

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 229****RUCH ODNOWY
i SPOWIAN****15 XI 2009 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org oraz polpatriot.com**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

*Redakcja***Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net**

W numerze: 1) Chemtrails; 2) Czy Jego słowa jeszcze do nas przemawiają?; 3) Jezus w Talmudzie; 4) Sztuczka Wildsteina; 5) Zabójczy Raport; 6) Zaszło słońce, nim stał się wieczór 7) Od pierwszego przesłuchania; 8) Na zakręcie; 9) Afera „hazardowo-stoczniowa”; 10) Gdzie są nasze miliardy; 11) Dyslokacja funkcji magisterialnej po II Soborze Watykańskim - I;

CHEMTRAILS - NIEWINNA PLOTKA CZY ZAGROŻENIE?

Kiedy dowiadujemy się o czymś z jednego źródła - mamy prawo wątpić w uzyskaną tym sposobem informację lub postarać się o jej weryfikację z innych źródeł. Jeśli jednak dociera do nas wieść o zdarzeniu z kilku źródeł niemal jednocześnie, mamy do czynienia ze zbiorową halucynacją lub ze zorganizowaną akcją dezinformacyjną.

Oto z portalu YouTube (http://www.youtube.com/watch?v=LtLF-_m80GeA&feature=related) dowiadujemy się o podejrzanych operacjach statków powietrznych, rozpylających podejrzane substancje nad skupiskami ludzkimi w USA i m.in. w Polsce. Piszę o podejrzanych operacjach, bowiem powtarzają się one regularnie i na ich temat panuje podejrzana cisza medialna jakby one nie istniały. Poniżej zamieszczam przedruk z YouTube - jaki można zobaczyć pod podanym linkiem:

http://www.youtube.com/watch?v=LtLF_m80GeA&feature=related

Kto i czym nas trują?

„W czasie gdy wszyscy Warszawiacy jeszcze śpią nad ich głowami odgrywa się spektakl „uprawy rolnej” nieba. Dziesiątki samolotów cywilnych nieznanego pochodzenia zostawiają brudne [chemiczne] smugi kondensacyjne określane z języka angielskiego nazwą CHEMTRAILS. Oczywiście nie wszystkie samoloty i tylko w wyznaczone dni. Spektakle takie nie dotyczą jedynie Warszawy, ale również innych miast oraz państw. Chemtrails są niezwykle „popularne” i mocno rozpylane na terenach USA, Kanady a także wielu państw Unii Europejskiej, w tym od niedawna także w Polsce...

Nie wiadomo czym są, wiadomo że są rozpylane nad najbardziej zaludnionymi obszarami planety [a zazwyczaj nad największymi miastami]. Chemtrails tuż po rozpyleniu wygląda jak smuga kondensacyjna, ale w przeciwieństwie do smugi kondensacyjnej nie znika lecz rozlewa się na całe niebo tworząc „filtr” i sprawiając, że kolor nieba z niebieskiego zamienia się na „szary/biały” i zamglony.

„Teorie spiskowe” głoszą, że chemtrails ma pomóc nowemu rządowi globalnemu NWO [New World Order] w „cichej” i szybkiej eliminacji populacji ludzkiej, zakażaniu i eliminacji ludzi, że jest „Globalną Komorą Gazową”. Po rozpyleniu w powietrzu unosi się „zapach” siarki i spalin, ludzie b. często kaszlą.

Wiele osób właśnie w tym momencie w myślach zapewne wypowiedziało magiczne zdanie - „kolejny niepełnosprawny umysłowo człowiek z napakowaną głową spiskowymi bzdurami dziejów...”

Nie wiem czym jest Chemtrails, ale... Ale... wiem, że to zjawisko istnieje!

Oficjalnie... nie istnieje. Albo jeśli ktoś już coś wybelkocze, że to służy do zatrzymania efektu cieplarnianego...

Celem tego filmu nie jest straszenie czy przepowiadanie wojen. Na YouTube można znaleźć setki takich filmów. Problem polega na tym, że śmiejemy się wtedy gdy oglądamy to na YouTube. Zapewniam że diametralnie zmienia się sposób myślenia gdy widzisz coś takiego nagle za swoim oknem...

Problemem ludzi [nie tylko w Polsce] jest ogromna wiara w telewizję. Liczy się tylko to, o czym powiedzą w wieczornym wydaniu dziennika. Nikt nie patrzy w niebo... bo i po co? Sprzeczki na linii Prezydent-Premier są o wiele ważniejsze... Zresztą obydwie wymienione przeze mnie osoby zajmujące te funkcje albo prawdopodobnie nic nie wiedzą o Chemtrails na terenie RP, albo są zmuszone umowami/kredytami lub zwykłym nakazem przez swoich mocodawców zza granicy [„starszych” i mądrzejszych] do wpuszczania tych maszyn na nasze terytorium...

Celem filmu jest zainteresowanie Polaków naprawdę własnymi [a nie cudzymi z telewizji] problemami i tym co dzieje się w ich otoczeniu. Spoglądajcie częściej w niebo. Zwłaszcza w godzinach porannych między 5:00 a 6:00 rano. Róbcie też swoje zdjęcia i nagrywajcie filmy.

Celem filmu, jest również zaprezentowanie tego co działo się na Warszawskim niebie dnia 20 kwietnia 2009 roku. A działo się naprawdę sporo... Dzieje się to prawie że każdego dnia w godzinach porannych, wystarczy rano wstać i poobserwować.

Po obejrzeniu filmu - wierz lub nie ... dopóki problem nie dotyczył naszego kraju, można było się śmiać ale ... zobaczyłem to w Polsce nad moją głową... i za moim oknem... i uważałem że moim obowiązkiem jest to pokazać większej ilości ludzi, zainteresować ich tym tematem [pomimo iż sam się tym nie interesowałem], skłonić do obserwacji.

Dlatego nie wierz. Zbadaj sam. I zobacz. Spoglądaj w niebo zawsze rano między 5:00 a 6:00. Rób zdjęcia i filmy i publikuj je. Razem może rozstrzygniemy czym to jest i kto za tym stoi. Zwracaj uwagę na zapach powietrza. Kolejne rozpylenie zapewne wkrótce”. - Tyle na YouTube!

Montaż, Muzyka, Zdjęcia, BioComp - @ 2009 by BioComp

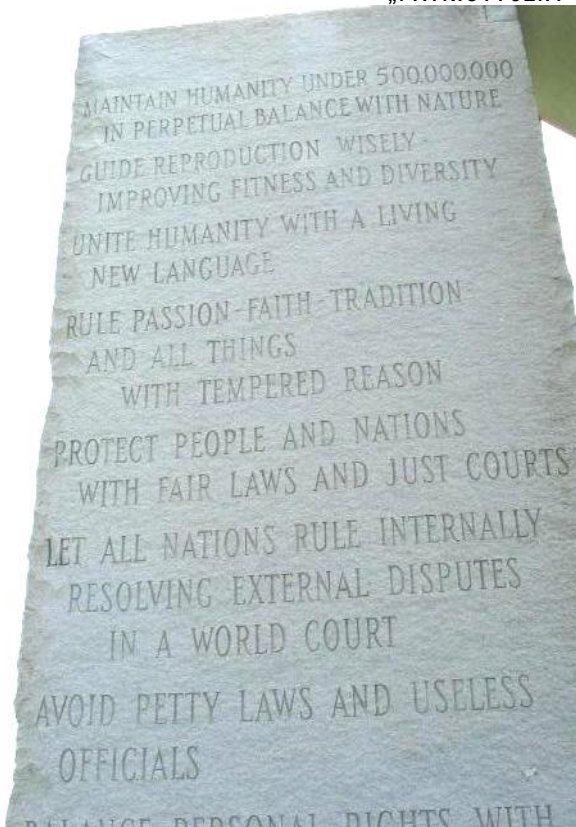
=====

Sam zacząłem obserwować [tu w Nowym Jorku]. Od paru tygodni prawie codziennie - z tym, jeśli jest pochmurnie i pada deszcz to nie widać - w godzinach rannych między 5:00 a 6:00, rozpylane są w atmosferze jakieś związki chemiczne, utrzymujące się na nieboskłonie ok. 4 godzin.

Sprawdziłem osobiście mogę z czystym sumieniem oświadczyć że widziałem to zjawisko. Prawdopodobnie właśnie ta rozpylona substancja, osiadając na obiektach naziemnych daje lekko brunatny osad.

Mając świadomość że, tzw rząd światowy (póki co w konspiracji) nawet nie bardzo kryje się z zamiarem dokonania depopulacji gatunku ludzkiego do wielkości 500 milionów, uznając - nie zakwalifikowanych do „kasty wybranych” - jako balast ludzkości. Liczbę 500 mln nie „wyssałem z palca”, uwidoczniona jest na pomniku (obelisku) w stanie [Georgia USA], miasteczko o nazwie Eberton przy autostradzie 77, poniżej zamieszczam zdjęcia z napisami w ośmiu językach, jedno powiększone w języku angielskim, gdzie widnieje napis mówiący, że obecnie na świecie jest 500 milionów ludności... A więc może być to „podgatowka” na przyszłość.





W tym kontekście sygnalizowane zjawisko może wpisywać się w takie plany, współgrając z takimi inspirowanymi zjawiskami jak wojny (pod komicznymi nieraz pozorami), aborcja, nie reproduktywny homoseksualizm, eutanazja, rozwiązalność obyczajowa, epidemie AIDS i innych „gryp”, finansowanie badań - nad genetycznym doskonaleniem na poziomie molekularnym potomków wybranej kasty ludzi a w dalszej perspektywie „strażników jedynie słusznej sprawy”.

...Już słyszę sztuczny śmiech, zainteresowanych ośmieszeniem spiskowej teorii dziejów (z powodu jej oczywistej trafności). Chyba miesiąc temu, niejaki Kostrzewa-Zorbas, człowiek znikąd, pętający się przy podmiotach naszego życia publicznego, doniósł był chyba nieopatrznie że - mimo zaprzeczeń ze strony rządu W. Brytanii - uwolnienie z brytyjskiego więzienia, libijskiego zamachowca, sprawcy masakry pod Lockerville, dokonało się w wyniku „spisku” rządów brytyjskiego i libijskiego wg zasady „więzień za ropę”. Oficjalny powód - śmiertelna choroba terrorysty. I jak tu nie wierzyć we wszechobecne spiski. We współczesnym świecie nie ma ważnych wydarzeń, które dzieją się „same z siebie”. Knowania i tajne zmywy, zakulisowe matactwa i podstępne zamiary są motorem napędzającym sprawy publiczne na wszystkich szczeblach.

Potwierdzeniem istnienia tego zjawiska są bezskuteczne próby okiełznania go, przez ustawy legalizujące lobbging, czyli próba ujawnienia tego co jest w teorii spiskowej najważniejsze - konspirację. Przecież lobbging nawet ten skodyfikowany czyli ucywilizowany, jest działaniem jednych na szkodę innych, przeważnie nie zdających sobie sprawy z szykowanej im opresji (jak byśmy nie wykręcali tego kota, zawsze ogon będzie miał z tyłu). Można ze spiskowej teorii szydzić ale historia „między wierszami”, daje dowody na nieznaną ogółowi inspiracje zdarzeń, nie tylko na istnienie ustaleń mających charakter przestępczej zmywy ale i na ich powszechność.

Wracając jednak do wątku chemtrails, nie mam możliwości zweryfikowania opisów tych zjawisk, jednak czuję się w obowiązku wysłania sygnału do Czytelników, spoglądajcie częściej w górę, być może stamtąd nadchodzi zagłada.

Tomasz Koziej, 10/15/2009

Poniżej podaję linki, gdzie można zobaczyć na YouTube filmy na ten temat:

http://www.youtube.com/watch?v=LtLF_m80GeA&feature=related

<http://www.youtube.com/watch?v=ZLNmjUoQymg>

Ks. Jerzy Popieluszko - czy jeszcze pamiętamy?

- To już 25 lat.

W przededniu 25 rocznicy męczeńskiej śmierci Księdza Jerzego Popieluszki - przygotowaliśmy specjalne wydanie naszego pisma poświęconego Jemu i Jego naukom. Pragniemy przypomnieć niektóre Jego słowa, czy jeszcze one do nas przemawiają?, czy jeszcze coś dla nas znaczą?

Stowarzyszenie "Solidarność Walcząca" - Oddział Warszawa'

Wydanie Specjalne! - „Alternatywa” była pismem Solidarności Walczącej Oddział Warszawa, ukazywała się do 1990 r.

CZY JEGO SŁOWA JESZCZE DO NAS PRZEMAWIAJĄ?

„Tylko za plewy się nie płaci. Za pszeniczne ziarno prawdy trzeba czasami zapłacić...”

Kardynał

Stefan Wyszyński

Ksiądz Jerzy Popieluszko urodził się 23 IX 1947 roku w Okopach (d. woj. białostockie). W 1965 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. W 1966 r. powołano go do odbycia 2-letniej służby wojskowej w jednostce specjalnej w Bartoszycach. Świecenia kapłańskie, uzyskał z rąk Prymasa ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego.

Pracę duszpasterską prowadził początkowo w miejscowościach podwarszawskich Żąbki i Anin, następnie w Warszawie w kościołach: Dzieciątka Jezus, św. Anny i św. Stanisława Kostki (od czerwca 1980). Od 1978 r. jest duszpasterzem środowisk medycznych w Warszawie.

W czasie I i II wizyty Papieża i pogrzebu Prymasa Wyszyńskiego pełnił funkcję szefa służby medycznej. Od sierpnia 1980 r. związany ze środowiskiem robotniczym. Skierowany przez ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego odprawia nabożeństwa dla strajkujących robotników Huty Warszawa. Służył posługą kapłańską podczas strajków w Akademii Medycznej i WOSP. Odprawiał Mszę św. dla uczestników Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Pozostał z robotnikami w dniach próby i doświadczeń, służąc im pomocą duchową i charytatywną. W lutym 1982 r. ks. Jerzy odprawił w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu pierwszą Mszę św. w intencji Ojczyzny, modlił się o pokój w ojczyźnie, za aresztowanych i internowanych oraz ich rodziny. Od kwietnia 1982 r. Msze św. w intencji Ojczyzny odprawiał systematycznie w ostatnią niedzielę miesiąca.

Uprowadzony 19 X 1984 r. w Przesieku k. Torunia a następnie torturowany i bestialsko zamordowany przez wysokich funkcjonariuszy - Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Czy Jego słowa jeszcze do nas przemawiają ?

(...) Powołanie do wolności jest ściśle zrośnięte z naturą każdego człowieka i z dojrzałą świadomością narodową. Powołanie łączy się dlatego z prawem i obowiązkiem. Łączy się z prawem, dlatego każdy człowiek i każdy naród ograniczenie wolności musi przeżywać jako ból i niesprawiedliwość. Ograniczenie należytej człowiekowi wolności prowadzi do protestu, buntu, a nawet wojny. Powołanie do wolności łączy się z obowiązkiem zrozumienia, że wolność to nie samowola ale jest to zadanie stojące przed każdym człowiekiem, wymagające przemyśleń, rozważań, umiejętności wyboru, decydowania. Rozważając prawdę, że powołanie do wolności jest prawem każdego człowieka i narodu, wzywamy wszystkich, od których to zależy, do poszanowania wolności, szczególnie wolności sumienia i przekonań każdego człowieka, do wyjścia naprzeciw umiłowaniu wolności tak żywo odczuwanemu przez nasz naród (...). **(28 II 1982)**

(...) Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. A życie w prawdzie, to dawanie prawdzie świadectwa na zewnątrz, to przyznanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą. Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Nie protestujemy, milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy. Żyjemy wtedy w zakłamaniu. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności. Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie czy więzieniu. Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, gdyby ta większość nie zapomniała, co było dla niej prawdą jeszcze przed niespełna rokiem, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz. A wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjść prędzej czy później jako konsekwencja tej wolności ducha i wierności prawdzie.

Zasadniczą sprawą przy wyzwoleniu człowieka i narodu jest przezwyciężenie lęku. Lęk rodzi się przecież z zagrożenia. Lękamy się, że grozi nam cierpienie, utrata jakiegoś dobra, utrata wolności, zdrowia czy stanowiska. I wtedy działamy wbrew sumieniu, które jest przecież miernikiem prawdy. Przezwyciężamy lęk, gdy godzimy się na cierpienie lub utratę czegoś w imię wyższych wartości. Jeżeli prawda będzie dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przezwyciężamy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Chrystus wielokrotnie przypominał swoim uczniom: „*Nie bójcie się. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a nic więcej uczynić nie mogą...* (Łk 12. 4)” (...). **(31 X 1982)**

(...) Praca jest nieodzownym towarzyszem człowieka. Ma ona służyć człowiekowi, ma człowieka uszlachetniać. Stąd człowiek nie może być niewolnikiem pracy i w człowieku nie wolno widzieć tylko wartości ekonomicznych. W życiu osobistym, społecznym czy zawodowym nie można budować tylko na materializmie. Materia nie może brać góry nad duchową stroną człowieka. Już Stanisław Witkiewicz w 1904 roku zapytywał: „*Co jest siłą narodu? Osiągnięcia materialne czy wielkie ideały?*”, i odpowiedział: „*Ile razy z życia narodu giną wielkie idee, wielkie hasła, wskazujące*

dalekie i olbrzymie cele do osiągnięcia, tyle razy społeczeństwa rozbijają się na małe grupy działające w obrębie swoich interesów, na drobne związki, dążące do drobnych celów... Im bardziej społeczeństwo jest podzielone, tym łatwiej jest nim rządzić, łatwiej nim poniewierać. Dziel i rządź, znamy wszyscy to powiedzenie. Łatwo jest dzielić społeczeństwo, gdyż w życiu obywateli nie ma właściwych proporcji między materią a tym, co duchowe. Człowiek pracy ma uszlachetniać materię, ale przez pracę ma również sam się uszlachetniać.

(...) Spróbujmy się dzisiaj wspólnie zastanowić, dlaczego praca w naszej Ojczyźnie często nie jest czynnikiem, który ubogaca, uszlachetnia człowieka. Co jest powodem że kraj, który potrafił w przeszłości innym narodom przychodzić z pomocą, dzisiaj musi tonąć w długach i wyciągać rękę po jałmużnę? Dlaczego człowiek często tylko jest robotem, który ma obowiązek wykonywać plany układane przez teoretyków, i to najlepiej, jeżeli czyni to z zamkniętymi ustami.

(...) Pozwólcie, że zacytuję tu fragment z książki Uświęcenie pracy zawodowej, której autorem jest cytowany już dzisiaj parokrotnie zmarły przed dwoma laty ksiądz prymas: - „*Dopiero wtedy chrześcijanin spełnia godnie i należycie swe obowiązki zawodowe, rodzinne, narodowe i państwowe, gdy jest mężny, gdy mężnie wyznaje swe zasady, gdy się ich nie wstydi, gdy nie odstępuje od nich dla lęku i chleba. Biada temu społeczeństwu, którego obywatele nie rządzą się męstwem! Przestają być wtedy obywatelami, stają się zwykłymi niewolnikami! To męstwo czyni z ludzi obywateli, bo człowiek mężny jest świadom swych praw w społeczeństwie i obowiązków które na nim ciążyą. Człowiek jest obywatelem gdy stoi na stanowisku swych praw w społeczeństwie, gdy ich broni, i w oparciu o nie wypełnia obowiązki: zawodowe, rodzinne, państwowe i religijne. Jeżeli obywatel rezygnuje z cnoty męstwa, staje się niewolnikiem i wyrządza największą krzywdę sobie, swej ludzkiej osobowości, rodzinie, grupie zawodowej, narodowi, państwu i Kościołowi, chociaż byłby łatwo pozyskany dla lęku i bojaźni, dla chleba i względów ubocznych. Biada władcom, którzy chcą pozyskać obywatela za cenę zastraszenia i niewolniczego lęku! Rządzą wtedy nie ludźmi, lecz - wybaczone to słowo - rzeczami. Jeśli władza rządzi zastraszonymi obywatelami, obniża swój autorytet. Zubaża się życie narodowe, kulturalne i wartość życia zawodowego. Męstwo, należy do zasadniczych elementów życia obywatelskiego (...)*” (24 IV 1983)

(...) Tylko naród wolny duchowo i miłujący prawdę może trwać i tworzyć dla przyszłości tak, jak tworzyli przeszłość powstańcy, padając na polach bitew, czy wieszczowie, którzy patrzyli daleko w przyszłość. Tylko naród który ma zdrowego ducha i czułe sumienie, może tworzyć śmiałą przyszłość. Dlatego dbajmy o wolność naszego ducha, nie dajmy się zniewolić przez lęk i zastraszenie. Nie pozwalajmy w najdrobniejszych nawet sprawach... - zatruwać ducha narodu, przed czym ostrzegał Zygmunt Krasiński gdy pisał: „*Niczym Sybir, niczym knuty, (...) lecz Narodu duch otruty, to dopiero bólów ból...*” (...). (25 IX 1983)

Październik 2009 r. - www.solidarni.waw.pl

JEZUS W TALMUDZIE.

NIEPOPRAWNY POLITYCZNIE OBRAZ ŻYDÓW

Zbieram sobie zawsze rozmaite informacje, szufladkuję. Dotyczy to też spraw żydowskich. Niezwykłych spraw... Np. niedawno Associated Press (22 maja) podała, że Brazylia zgadza się na ekstradycję do Izraela rabina Eliora Noama Hena, który wraz ze swoimi zwolennikami, „rzekomo przy pomocy noży, młotków i innych narzędzi okrutnie traktował dzieci w wieku od trzech do czterech lat”.

Rabin i jego pomocnicy bili ofiary po twarzy i przypalali im dłonie. Poszkodowanych zostało ośmioro dzieci. Chodziło o egzorcyzmy - wypędzanie demonów. Jest to dość niezwykła depesza, przemilczana w większości przez tzw. media mainstreamowe które w tym czasie zajęte były biczowaniem Kościoła katolickiego w Irlandii za surowe traktowanie sierot. Media, które natychmiast zauważają każdy element „wstecznicstwa” chrześcijańskiego, uzalają się nad ofiarami egzorcyzmów „podłych” katolickich księży czy ewangelickich pastorów.

Zresztą podobnie dzieje się, gdy media rozpisują się o pedofilii wśród księży katolickich w USA. Zwykle przemilczają szerszy kontekst.

Po pierwsze - jest to problem wynikający z permisywizmu wielu hierarchów Kościoła (tzw. lavender mafia - mafia fiołkowa, która opanowała seminaria).

Po drugie - okazuje się, że ten odrażający problem, wynikający z rewolucji kulturowej lat 60, nie jest li tylko domeną Kościoła. Jest wręcz zjawiskiem proporcjonalnie porównywalnym do pedofilii wśród duchownych innych wyznań. Jeśli ktoś jest zainteresowany choćby kwestią gwałtów na dzieciach popełnionych przez rabinów, wystarczy poczytać witrynę “The Awareness Center, Jewish Coalition Against Sexual Abuse/Assault, Baltimore, Maryland:

<http://www.theawarenesscenter.org/>“

Z innej części tej samej beczki: niedawno pisałem w „NCz!” o „narodowych judaistach” - syjonistach religijnych w Izraelu. Są ostro nacjonalistyczni, bezwzględni w stosunku do Arabów. Ale istnieją też tacy w USA. Właśnie lewicowoliberalny „Haaretz” (9 czerwca 2009 r.) opisał sprawę mieszkającego w St. Paul w stanie Minnesota rabina Mamisa Friedmana z sekty Chabad Lubawiczów, który otwarcie wezwał do antyarabskiej przemocy w formie ekstremalnej: „Jedyny sposób aby toczyć moralną wojnę, to żydowski sposób: niszczenie ich świątynie, zabijajcie

mężczyzn, kobiety i dzieci oraz bydło” („The only way to fight a moral war is the Jewish way: destroy their holy sites, kill men, women and children, and cattle”).

Jest to okrutna postawa, wynikająca z zasad starożytnej cywilizacji żydowskiej. Rabin tłumaczy: „Nie jestem wyznawcą moralności zachodniej... Żyjąc według zasad Tory, staniemy się światłem narodów, które cierpią klęski z powodu katastrofalnej moralności wynalezionej przez ludzi” („I don't believe in Western morality... Living by Torah values will make us a light unto the nations who suffer defeat because of a disastrous morality of human invention”). Według rabina Friedmana, dopiero wtedy, gdy Izraelczycy posłuchają jego porad, staną się bezpieczni i zapanuje powszechny pokój.

Chyba dużo bardziej szokujące - choć podobne - są wyniki badań profesora **Petera Schäfera** opublikowane jako „Jesus in the Talmud” (Princeton University Press, Princeton and Oxford, 2007). Schäfer jest jednym z najważniejszych autorytetów w dziedzinie teologii hebrajskiej. Oto garść cytatów ze stron 10-13 dotyczących Jezusa i jego uczniów w świetle nauk rabinackich:

„Jezus nie narodził się z dziewicy, jak twierdzili jego zwolennicy, ale był dzieckiem nieślubnym, synem dziwki i jej kochanka. Dlatego nie mógł być Mesjaszem z domu dawidowego czy też wręcz synem Boga”.

„Występki seksualne mają miejsce, bowiem kult chrześcijański wciągał swoich członków w tajne praktyki wyuzdania i orgii”.

A oto „związane z halachą szczegóły dotyczące procesu i egzekucji Jezusa: Jezusa nie ukrzyżowano, a raczej - według prawa żydowskiego - ukamienowano, a następnie powieszono na drzewie, wymierzając ostateczną pośmiertną karę zarezerwowaną dla najgorszych zbrodniarzy... Powodem tej egzekucji było to, że skazano go za uprawianie czarnej magii (sorcery) oraz przekonywanie ludu Izraela do czczenia złotych cielców (idolatrii)”.

„Najdziwniejsza ze wszystkich historyjek o Chrystusie jest opowieść o tym, jak Jezus siedzi w piekle wraz z Tytusem i Balaamem, notorycznymi arcywrogami ludu żydowskiego. Los Jezusa jest taki, że siedzi do końca świata w gotujących się ekskrementach. Historyjka ma ironiczny przekaz: Chrystus nie tylko nie zmartwychwstał, ale cierpi wieczną karę w piekle. W związku z tym jego wyznawcy to banda głupców oszukanych przez cwane gołębki”.

Taki właśnie obraz Jezusa wyłania się z interpretacji Nowego Testamentu przez niektórych rabinów w starożytności. Cel był prosty: skompromitować chrześcijaństwo, zapobiec konwersji Żydów. Trudno się dziwić, przecież Prawda Jezusowa podcinała *raison d'être* judaizmu. Była to po prostu antychrześcijańska propaganda, najpewniej opracowana w Babilonii przez tamtejszą diasporę. Co więcej, tradycję tę przekazywano wyznawcom judaizmu do czasów współczesnych. O paraliżującej kontakty z ludnością chrześcijańską spuściznie religijnej judaizmu pisałem już w swojej pracy „Żydzi i Polacy 1918-1955 - współlistnienie, Zagłada, komunizm.

O tym, że od małego uczono Żydów, iż Jezus był czarownikiem, a jego matka ulicznicą, o przeklinaniu symboli chrystusowych i szerzeniu nienawiści do chrześcijaństwa jako fałszywego kultu oraz o tym i podobnych rzeczach zainteresowani mogą przeczytać choćby we wspomnieniach Rachmiela Frydlanda: „When Being Jewish Was a Crime” (Thomas Nelson, Nashville, 1978), str. 17, 51, 54-55; Leona Weliczera Wellsa „Shattered Faith: A Holocaust Legacy” (The University Press of Kentucky, Lexington, 1995), str. 1-10; Albina [Tobiasza] Kaca „Nowy Sącz - miasto mojej młodości” [KhokerDapas, Kraków, 1997], str. 59-60 oraz w opracowaniach: Edward Fram, „Ideals Face Reality: Jewish Law and Life in Poland, 1550-1655 [Hebrew Union College Press, Cincinnati, 1997], str. 23; Raphael Mahler, „Hasidism and the Jewish Enlightenment: Their Confrontation in Galicia and Poland in the First Half of the Nineteenth Century” [Jewish Publication Society of America, Philadelphia, 1985], str. 16-17, 307; Israel Shahak, „Jewish Religion, Jewish History: - The Weight of Three Thousand Years” [Pluto Press, London and Boulder, Colorado, 1994], str. 92-93.

To wszystko byłoby normalne, gdyby nie stałe zaprzeczanie współczesnych, że coś takiego w Talmudzie stoi. A jeśli chodzi o Polskę, sprawa ta dość często wpływa w rozmaitych polemikach. Brylują tu ignorancko lewicowi intelektualiści. Na przykład David M. Crow w pracy „The Holocaust: Roots, History, and Aftermath” [Westview Press, Boulder, Colorado, 2008) na str. 371 zarzuca kłamstwo św. o Maksymilianowi Kolbe, gdy ten opowiadał o antychrześcijańskich aspektach Talmudu który „dyszy nienawiścią przeciw Chrystusowi i chrześcijanom”. Prof. Crow był naturalnie wykładowcą na Uniwersytecie Columbia.

Trochę bardziej subtelna jest prof. Magda Teter z Wesleyan University w pracy „Jews and Heretics in Catholic Poland: A Beleaguered Church in the PostReform Era” [Cambridge University Press, New York, 2006], str. 117, 119. Píše ona, że „znów zgodnie ze średniowieczną retoryką antyżydowską, wielu katolickich pisarzy w Polsce twierdziło, że żydowska wrogość wobec chrześcijan ma swoje korzenie w religii żydowskiej i w Talmudzie. Polscy księża powtarzali stare zarzuty, że w swych rytuałach i modlitwach Żydzi rzucali klątwy na chrześcijaństwo” (str. 117, 119).

W tekście głównym Teter zamyka więc sprawę. W ten sposób sugeruje, że takie jawnie antyżydowskie uprzedzenie, nie miało żadnych podstaw. Dopiero głęboko pogrzebawszy w przypisach, znajdziemy nonszalanckie stwierdzenie że „te zarzuty nie były całkowicie bez pokrycia. Żydowskie modlitwy rzeczywiście zawierały pewne stwierdzenia antychrześcijańskie” [str. 219, przypis 140]. „Nie całkiem bez pokrycia”. To się nazywa “understatement of the year”.

Lepsza Teter od Crowa, ale trudno prowadzić dialog, kiedy druga strona albo nie wie, albo udaje, że nie wie, albo coś ukrywa lub zajmuje się głównie głoszeniem apologii „swoich”. Zanim Polacy upiorą swoje antyżydowskie brudy,

powinni po pierwsze - poznać je (a nie przeproszać w ciemno), a po drugie - dowiedzieć się o tym co było po stronie żydowskiej. A o to na razie trudno.

Marek Jan Chodakiewicz - Najwyższy Czas!

SZTUCZKA WILDSTEINA

W pierwszych dniach października odwiedził mnie znajomy, przyszedł na pogawędkę. Pod koniec wizyty nieśmiało zapytał: „czy przeglądałeś internetową listę Wildsteina?” Odpowiedziałem że nie, słyszałem o niej, ale nie wchodziłem, nie miałem takiej potrzeby. „Czy wiesz - kontynuuje znajomy - że na tej liście jest twoje nazwisko”?

Oczywiście poczułem się jak dźgnięty sztyletem, jednak z trudem maskując zburzenie, powiedziałem zgodnie z prawdą że, wiem o niej, ale do niej nie zaglądałem. Poganiany ciekawością, włączyłem komputer, wrzuciłem hasło i po ukazaniu się tytułu poniżej, zaczynam zapoznawanie się z nią. Już po przeczytaniu wprowadzenia, pytam znajomego czy czytał listę od pierwszej linijki. Znajomy wyjaśnia że studiowanie listy Wildsteina zaczął po informacji znajomych od poszukiwania mego nazwiska.

Kiedy odczytał wprowadzenie, zdumiał się wielce że, tak łatwo tą prostą sztuczką dał się wyprowadzić w pole.

Przytaczam tu fragmenty dokumentu internetowego, zatytułowanego jako:

„LISTA IPN - (Lista Wildsteina

źródło: lista.freewebsite.org. (9.10.2009)

UWAGA! *Jeśli zaczniesz uważać kogoś za kapusia tylko dlatego, że jest na poniższej liście, to jesteś głupi/głupia.*

Są tu rozmaite nazwiska, tajnych współpracowników, zawodowych ubeków, kandydatów na współpracowników oraz osób pokrzywdzonych. Gazeta Wyborcza rozreklamowała listę Wildsteina jako "ubecką listę". W zasadzie... w większości składa się ze złych ludzi, ale pamiętaj - nawet najbardziej rzadkie nazwisko może nosić kilka osób”.

Poniżej wpis z następnej listy:

Źródło: <http://www.listaipn.pl/> (data jw.)

UWAGA!

Proszę pamiętać, że nawet najrzadsze imię i nazwisko może się powtórzyć, zatem jest prawdopodobne, że osoba z listy nie jest tą, której szukamy.

Proszę też pamiętać, czego dotyczy ta lista. Nie są to tylko agenci, ale również kandydaci na agentów, etatowi oficerowie oraz osoby prześladowane i pokrzywdzone. Osoby tu widniejące - mogą więc być równie dobrze - agentami bezpieczeństwa lub bohaterami podziemia.

Lista jest uporządkowana alfabetycznie w plikach tekstowych.

I dalej:

UWAGA: *Niniejsza strona nie została stworzona w celach politycznych ani ideologicznych. Jej cel jest wyłącznie informacyjny. Przedstawia ona listę, która jest wierną kopią list opublikowanych w internecie. Nazywana jest ona "listą Wildsteina" od nazwiska dziennikarza, który ją zdobył, jednak nie można mieć gwarancji, że na liście tu zamieszczonej, która nie pochodzi bezpośrednio od Pana Wildsteina, lecz jest wersją online listy krążącej po sieci internet, znajdują się dokładnie te same nazwiska co na faktycznej liście IPN.....”.*

Przeczytawszy powyższe uwagi na temat „Listy Wildsteina” a szczególnie ostatnią sekwencję, w której (jak sądzę, pochodzącą ze zbliżonych do p. Wildsteina, kół) wyjaśniony został cel upublicznienia w/w listy. Oto dowiadujemy się że ...została udostępniona „nie w celach politycznych ani ideologicznych. Jej cel jest wyłącznie informacyjny.” To jasne że chodzi o informację, tylko że ta informacja niczego nie wyjaśnia. Chciałoby się wiedzieć komu i do czego potrzebna jest ta informacja? O czym ma ona informować, skoro nie zawiera ona wyraźnej kategoryzacji? Cóż za pożytek może mieć ktokolwiek z wykazu losowo zestawionych i dokładnie zmiksowanych liczb, parzystych i nieparzystych, rzeczywistych i urojonych, dodatnich i ujemnych, całkowitych i ułamkowych?

Uważam że, publikowanie informacji która niczego nie wyjaśnia, jest zabiegiem bezsensownym i każe podejrzewać cel utajony... Pan Wildstein nie jest matolem i musiał sobie doskonale zdawać sprawę że, wtłoczenie w te same rubryki danych personalnych agentów SB na przemian z danymi o ich ofiarach, spowoduje że pokrzywdzeni będą w opinii publicznej funkcjonować jako agenci, a agenci SB, jako pokrzywdzeni. Ta oczywistość, każe podejrzewać że, intencje pana Wildsteina były właśnie takie.

Pan Wildstein, znany ze swej bezkompromisowości w zabiegach o lustrację, rzec można pasjonat lustracji, obeznany z tematyką jak mało kto, nagle zapomina komu ta lustracja ma przyznać rację i przywrócić godność (pokrzywdzonym). Wystawia jednak pokrzywdzonych na widok publiczny jako agentów. Ale oczywiście nie wszystkich, tylko tych, którzy z jakichś powodów narazili się korporacji żydowskiej. Mało tego, z rejestru „wycięci” zostali agenci pochodzenia żydowskiego.

Niczego nie zmieniają wstępne uwagi, kogo umieszczono na „Liście Wildsteina”. Kto bowiem czyta uwagi wstępne, skoro GW ogłosiła że lista ta, zawiera spis agentów, „każdy nurkuje” do nazwisk. Dziwnie zastanawiające było to

współdziałanie, jeden publikuje listę nielubianych osób a drugi pisze że to agenci. Mimo że pan Wildstein deklarując wrogość wobec GW, harmonijnie z nią współdziała w wiadomym celu.

Na zakończenie dowiadujemy się że, faktycznie nie wiemy czy mamy przed sobą prawdziwą listę IPN czy falsyfikat. Ale tak czy tak, samo wymieszanie winnych i zasłużonych bez ich rozróżnienia, eliminuje pana Wildsteina z rejestru sprawiedliwych stojących niewzruszenie „po stronie prawdy”.

Oczywiście nie da się wykluczyć że tą „listę niezgody” wygenerował IPN pod podejrzanym od początku do końca, kierownictwem prof. Kieresa i jego najbliższych ideowo „autorytetów” prof. prof. Friszke i Paczkowskiego. Jednak dla zmylenia nas, do upublicznienia „listy niezgody narodowej”, potrzeba było swojego ale uwiarygodnionego publicznie Wildsteina.

Moja rozmowa z Tadeuszem na tematy agentów i ich ofiar, zakończyła się, kiedy okazałem mu wyrok z Sądu Rejonowego w Lublinie, przyznający mi odszkodowanie, jako pokrzywdzonemu za lata stanu wojennego [kopię tego pisma załączam poniżej].

Aby się upewnić czy tę listę przygotował rzeczywiście Bronisław Wildstein, czy tylko firmował ją swym nazwiskiem, sprawdziłem czy są na niej inne osoby z przeszłością agenturalną jak Kwaśniewski czy Bartoszewski i wielu innych, jak również parę osób pokrzywdzonych, których znałem. Zacząłem od pokrzywdzonego Bronisława Wildsteina. Wiadomo z mediów, że tyle ucierpiał i nigdy niczego nie podpisywał, a więc uważałem że, jest pokrzywdzonym. Niestety, na próżno szukałem - na tej liście - Wildsteina nie ma! Nie ma również na tej liście wielu ciekawych postaci... między innymi: Lecha Wałęsy, Aleksandra Kwaśniewskiego, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Lecha Kaczyńskiego, Jarosława Kaczyńskiego, Bronisława Geremka, Tadeusza Mazowieckiego, Donalda Tuska, Włodzimierza Cimoszewicza, Leszka Balcerowicza, Waldemara Pawłaka, Władysława Bartoszewskiego, Janusza Onyszkiewicza, Władysława Frasyniuka, Andrzeja Olechowskiego, Leszka Millera, Stefana Niesiołowskiego, Anny Suchockiej, Jerzego Buzka i wielu innych znanych osobistości. Jest natomiast Józef Oleksy. Ten ostatni, parę lat temu, o Kwaśniewskim wyraził się: „'Alek' to mały krętacz”, więc na liście Wildsteina Oleksy figuruje.

Sięgam dalej. Sprawdzam moich kolegów z internowania, którzy siedzieli do końca - znalazłem tylko kilkunastu, a internowanych był około stu dwudziestu, a gdzie reszta, powinni być jako pokrzywdzeni. Niestety nie ma.

Szukam paru nazwisk internowanych, których znam a którzy mają też wyroki sądowe, jako pokrzywdzeni - nie widzę tych nazwisk na liście Wildsteina, a powinni być, przecież są pokrzywdzeni.

Następnie szukam pięciu nazwisk, którzy podpisali współpracę a w zamian Święta Bożego Narodzenia spędzali z rodziną w domu. Tak na marginesie. Nie mam do nich większego żalu, nie. Podpisali ponieważ nie wytrzymali psychicznie „wałkowania” co trzeci dzień przez SB, podczas internowania. Okazuje się że, też ich nie ma na liście Wildsteina.

Teraz, wydaje mi się że, Pan Wildstein jest kółeczkiem w mechanizmie skłócania społeczeństwa polskiego, dyskredytacji tych, którzy złamać się nie dali ani „jaruzelitom” ani „nowym niepolskim elitom”. Zaś rola Wildsteina, wykreowanego w oczach Polaków, na czołowego opozycjonistę, miała uwiarygodnić ją przez przydanie do niej jego nazwiska. Sądzę że, lista ta została sporządzona przez kogo innego za wiedzą i zgodą żydowskiego „guru” - Michnika.

A więc jakaż to lista? Biorąc to wszystko pod uwagę, dochodzę do ciekawego wniosku, że jednak lista Wildsteina została sporządzona dla potrzeb ideologicznych w celu dalszego utrzymania Polaków w stanie otumanienia, co można osiągnąć przez podsycanie wzajemnej nieufności. Brak zaufania do innych - uniemożliwia ich organizowanie się i wspólne działanie, które może zostać skierowane przeciw faktycznym sprawcom naszych narodowych nieszczęść.

Po tym zdarzeniu, uznałem że, moje dobre mniemanie o panu Wildsteinie, było błędne a przynajmniej nieuzasadnione. Pana Wildsteina osobiście nie znam a wiedzę o nim czerpałem z mediów, które okazały się jak i pan Wildstein - mało wiarygodne.

Teraz też uważniej patrząc na telewizyjne popisy Pana Wildsteina, odnoszę wrażenie że do rozliczenia UB-ecji, deklarowanej pasji jego życia, właściwie nic nowego nie wnosi, poza „biciem piany” z tworzywa, które jest nam znane od lat 20-tu. Ba, dostrzegam nawet pewne podobieństwo w stylu realizacji swych celów, między panem Wildsteinem a Gazetą Wyborczą. Najpierw zapowiedź, powalającego na kolana swą treścią artykułu czy programu a realizacją zapowiedzi to „mamłanie” tego co wszyscy wiemy i skuteczne „zamotanie” tego co wiedzieć powinniśmy.

Tak więc Żyd, dowolnej barwy politycznej, niezależnie od tego czy to jego naturalna barwa, czy „czapka niewidka”, zachowuje cechy właściwe swej nacji tj. przewrotność, przebiegłość i wrogość wszystkiemu co gojowskie.

Henryk Pawelec

P.S.

Zainspirowany uwagami znajomych, zdecydowałem się na uzupełnienie artykułu o „Liście Wildsteina” w formie „post scriptum”, nie naruszając struktury tekstu.

Analizując problematykę „Listy Wildsteina”, nie dostrzegłem jej przyszłych postaci, które mogą spełniać całkiem inne zadanie. Wystarczy z tej listy „wyciąć” wstęp i otrzymamy gotową listę agentów SB, rzekomo zarejestrowanych w IPN. -

Zresztą fałszywki Listy Wildsteina właśnie w takiej „wykastrowanej” postaci już „wiszą” w internecie. A sama lista jest jakby stworzona celowo do takiej przeróbki, przez perfidnych jej autorów.

I właśnie z 99 procentowym prawdopodobieństwem można przyjąć że o to właśnie pomysłodawcom tej listy chodziło. „Oni” wiedzą że taką manipulacją kreuje się historię, którą później „saczy” się do szkół. Autorzy mają wiele tysięcy lat doświadczeń głoszenia kłamstwa - jako prawdy.

Poniżej kopia wyroku sądowego przyznająca mi odszkodowanie jako pokrzywdzonemu w stanie wojennym:

Sąd Okręgowy w Lublinie
IV Wydział Karny
20-076 Lublin, ul. Krak. Przedm. 43
tel. (0-81) 53-59-143, fax (0-81) 532-34-46

Dnia 13 września 2009 r.
Sygn. akt IV Ko 864/08

~~Pani Dyrektor
Sądu Okręgowego
w Lublinie~~

W załączeniu uprzejmie przedstawiam 2 odpisy wyroku Sądu Okręgowego w Lublinie z dnia 1 września 2009 r. sygn. akt IV Ko 864/08 z prośbą o wydanie stosownych zarządzeń w przedmiocie wykonania w części dotyczącej zasądzonej od Skarbu Państwa na rzecz Henryka Pawełca kwoty [REDAKCYJA] złotych) tytułem odszkodowania.

Zal. 2

Do wiadomości:
Pan Henryk Pawelec
[REDAKCYJA]
USA

ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO WYDZIAŁU
Mironasie Stryk
Sędzia Sądu Okręgowego

Tajemnica śmierci byłego szefa policji

ZABÓJCZY RAPORT

Marek Pupała zginął, bo poznał związki międzynarodowych, zorganizowanych grup przestępczych włącznie z oficerami służb specjalnych PRL i czołowymi politykami III RP. Taki wniosek nasuwa się po lekturze ściśle tajnego raportu, który Pupała otrzymał w ostatnich dniach swojego urzędowania i który prawdopodobnie pokazał nieodpowiednim osobom. „Angora” dotarła do treści sensacyjnego dokumentu.

Chodzi o raport sporządzony w drugiej połowie stycznia 1998 roku przez Bundeskriminalamt - niemiecką policję zajmującą się zwalczaniem zorganizowanej przestępczości... Raport liczy kilkadziesiąt stron. Został opatrzony klauzulą „ściśle tajne”.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Zawiera informacje BKA na temat polsko-amerykańsko-niemieckiej zorganizowanej grupy przestępczej działającej w wielu krajach. Istotą funkcjonowania tej grupy były jej powiązania z organami ścigania, politykami i służbami specjalnymi w krajach b. demokracji ludowej, głównie w Polsce.

Gangster i biznesmen

Ściśle tajny raport ma dwóch głównych bohaterów. Pierwszy to Nikodem Skotarczak ps ‘Nikoś’ - wówczas, w 1998 roku, niekwestionowany lider podziemia przestępczego w Trójmieście, oficjalnie szanowany biznesmen.

- Nikoś w ciągu kilku lat stworzył największe przestępcze imperium na Pomorzu - mówi mł. insp. Jarosław Marzec - wieloletni szef gdańskiego Centralnego Biura Śledczego, a później dyrektor CBS. - Jego gang zajmował się właściwie wszystkim wyłudzeniem haraczy, kradzieżami samochodów, „opodatkowywaniem” agencji towarzyskich, potem handlem narkotykami. Przystępczą karierę Nikodem Skotarczak zaczynał w latach 70-tych jako ochroniarz w gdyńskim klubie nocnym „Maxim”. Miał już wówczas kontakty w trójmiejskim półświatku. Praca w nocnym klubie cieszącym się ogromnym powodzeniem wśród lokalnych rzezimieszków umożliwiła mu nawiązywanie dalszych znajomości... Jako młody człowiek bardzo szybko zaprzyjaźnił się z ówczesnymi szefami złodziejskich szajek, i wpływowymi przestępcami na Wybrzeżu. Po krótkim czasie mógł zamienić pracę ochroniarza w klubie na ochroniarza jednego z gdańskich bossów, a później stać się jego prawą ręką.

Początki jego kariery przypadły na czas reform Gierka i chwilowego dobrobytu. W pustych dotychczas sklepach pojawiły się potrzebne towary: lodówki, pralki i telewizory. Budowano coraz więcej mieszkań, a na drogach pojawiało się coraz więcej samochodów.

W wyższych sferach pojawiła się moda na samochody z krajów zachodniej Europy, które nielicznym szczęśliwcom udało się sprowadzić.

Tę modę wykorzystał „Nikoś”. Wraz z kilkoma kolegami zajął się przemytem do Polski samochodów skradzionych w Niemczech. A jego klientami byli prezesi i dyrektorzy państwowych spółek, wysocy rangą urzędnicy państwowi, milicjanci oficerowie służb specjalnych i oczywiście dygnitarze partyjni. Dzięki znajomościom z takimi osobami, Nikodem Skotarczak szybko stał się najbardziej wpływowym człowiekiem na Wybrzeżu.

Równolegle grupa kierowana przez „Nikosia” zajmowała się lukratywnym przemytem alkoholu i papierosów. Pieniądze zdobyte wskutek tego procederu były tak duże, że na początku lat 80 - Skotarczak wspomógł finansowo Lechię Gdańsk. Klub piłkarski odbił się od dna i przez pewien czas święcił tryumfy, zaś sam gangster został odznaczony tytułem „Zasłużonego Obywatela Gdańska”.

Kilka lat później na trop trójmiejskiej szajki wpadli zachodnioniemieccy policjanci. Z ich ustaleń wynikało, że w ciągu 10 lat grupa ukradła ponad 200 luksusowych samochodów. Funkcjonariusze potrafili udowodnić tylko co dziesiąte przestępstwo. To wystarczyło, by „Nikosia” zatrzymać, skazać i osadzić w więzieniu w Hamburgu. Pobyt gangstera za kratami nie trwał jednak długo.

W sali widzeń odwiedził go brat, który zamienił się z nim ubraniem. Skotarczak - w ubraniu brata - spokojnie opuścił gmach więzienia i wrócił do Polski. Cała ta sprawa kompromitowała niemiecki wymiar sprawiedliwości do tego stopnia, że władze zdecydowały się nie informować o niej opinii publicznej. Historia wyszła na jaw wiele lat później, dzięki informatorom polskich dziennikarzy. Jednak od początku lat 80 zachodnioniemiecka policja interesowała się Skotarczakiem i pilnie śledziła każdy jego krok.

Drugi bohater raportu BKA to Edward M. - polonijny biznesmen mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Urodzony w 1946 r. na Rzeszowszczyźnie, na początku lat 60 wraz z matką wsiadł na statek płynący do USA. Tam otrzymał prawo stałego pobytu, skończył studia i rozpoczął pracę. Udało mu się uzyskać obywatelstwo Stanów Zjednoczonych.

Młody człowiek zrobił oszałamiającą karierę w biznesie - czyżby szczęściarz? W 2007 r. jego majątek szacowany był na 140 mln dolarów. Od początku lat 90 Edward M. robił poważne interesy w Polsce. Stał się m.in. właścicielem sprywatyzowanej spółki „Bakoma”.

Od stycznia 1998 roku Edwarda M. i komendanta głównego policji Marka Pupałę łączyła zażyła znajomość. Z akt śledztwa wynika, że Edward M. pomagał komendantowi uczyć się języka angielskiego. Załatwił mu specjalny kurs językowy w Chicago.

Papała rozpoczął intensywną naukę, gdyż miał w niedługiej przyszłości rozpocząć pracę oficera łącznikowego polskiej policji w Brukseli.

WIEDZA ZASTRZEŻONA

Raport sporządzony przez Bundeskriminalamt przedstawia jednak inne oblicze Edwarda M. Według BKA, Edward M. od końca lat 70 dobrze znał Skotarczaka i blisko współpracował z nim. Obaj zorganizowali lukratywny przemyt kradzionych samochodów z USA do Polski.

W raporcie czytamy: Złodzieje kradną najdroższe samochody z terminali kontenerowych w amerykańskich portach, gdzie samochody były przygotowane na transport za granicę. Ginie około 50 sztuk miesięcznie.

Amerykańskim służbom trudno jest to odkryć, gdyż w terminalach są tysiące sztuk samochodów. Wg BKA, gang Skotarczaka fałszował dokumenty przewozowe i celne, dzięki nim odprawiał skradzione samochody i wysyłał za ocean.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Czasami strażnicy odkrywali kradzież, jednak nie zawsze zgłaszali ją policji, w obawie o narażenie siebie i producenta aut na utratę dobrego imienia. Najczęściej więc firma pilnująca terminali zamawiała na własny koszt duplikaty samochodów.

Do Polski skradzione pojazdy wjeżdżały na fałszywych dokumentach dotyczących tzw. mienia przesiedleńczego (to prawo pozwalające wwieźć bez podatku majątek ruchomy nabyty podczas wieloletniego pobytu za granicą).

Przestępcy podawali jako właściciele samochodów osoby, które już dawno nie żyły. Korumpowali również polityków, którzy wprowadzali w życie przepisy prawne pozwalające bez cła rejestrować samochody z mienia przesiedleńczego.

Raport wskazuje nazwisko Ireneusza Sekuły - wieloletniego prezesa Głównego Urzędu Ceł. W zamian za łapówki od gangsterów, Sekuła miał przygotowywać i wprowadzać w życie przepisy celne odpowiadające mafii.

Tę część raportu potwierdził również Jarosław Sokołowski „Masa” - świadek koronny w procesie gangu pruszkowskiego. Opowiedział on prokuratorom, że Sekuła przyjmował pieniądze także od mafii pruszkowskiej. Sam Sekuła w 2001 roku popełnił tajemnicze... „samobójstwo”.

Autorzy raportu napisali również, że od początku lat 90 gang zaczął również organizować ogromny handel narkotykami. Część środków odurzających transportowana była w kradzionych samochodach. Następnie, gangsterzy zaczęli również handlować przemycanym alkoholem i wprowadzać do obiegu fałszywe marki i dolary.

Według BKA, na terenie Polski procederem kierował „Nikoś”, w USA wszystko organizować miał Edward M. Raport wymieniał również osoby współpracujące z gangiem.

Było tam nazwisko Sekuły, a także nazwiska skorumpowanych celników, oficerów Straży Granicznej, policji, urzędników samorządowych i funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa którzy mieli pomagać mafii, wykorzystując swoje wpływy.

Były tam nazwiska wpływowych oficerów Komendy Głównej Policji. Wielu z nich to znajomi Edwarda M.

W 2007 roku, w trakcie procesu ekstradycyjnego przed amerykańskim sądem, polonijny biznesmen zeznał, że nie zna osoby o nazwisku Nikodem Skotarczak.

ETATY NIEJAWNE

Informacje niemieckiej policji uwiarygodniają archiwa zachowane w Instytucie Pamięci Narodowej.

Wynika z nich, że Skotarczak już w połowie lat 70 został informatorem gdańskiej Służby Bezpieczeństwa, a potem, także Wojskowej Służby Wewnętrznej, używającym pseudonimów „Nikoś” i „Nikodem”.

W konsekwencji, SB udzielała mu cichej pomocy w przemyśle pojazdów. W zamian, oficerowie bezpieczeństwa i wojska, kupowali od „Nikosa” luksusowe audi, mercedesy i volkswageny. Służby specjalne PRL bardzo często wykorzystywały przestępców do swoich gier - mówi Henryk Piecuch, pisarz i autor książek o służbach specjalnych. - Przestępcy musieli dzielić się zyskami z bezpieką. W zamian otrzymywali od niej parasol ochronny... W tamtym czasie, bliskim współpracownikiem „Nikosa” był Andrzej H. ps. „Korek” - twórca i lider gangu mokotowskiego, w kwietniu 2008 roku skazany na 15 lat więzienia za handel narkotykami na szeroką skalę.

Z tajnymi służbami PRL związany był również Edward M. - Jego współpraca z wojskowymi służbami sięga przynajmniej 1985 r. - mówi Zbigniew Wassermann, były minister - koordynator służb. - Edward M. został wykorzystany przy legalizowaniu pieniędzy pochodzących z FOZZ. Są dokumenty wskazujące że polonijny biznesmen pracował dla wojskowych służb specjalnych także po 1990 r. Kontakty te miały mu pomóc, w prowadzeniu w Polsce legalnych interesów [między innymi przejmowaniu prywatyzowanych spółek państwowych].

Ściśle tajny raport BKA przywiózł do Komendy Głównej Policji, łącznik używający pseudonimu „Jerry”. Od początku lat 80 rozpracowywał on gang kierowany przez Nikodema Skotarczaka. Kilka tygodni temu dziennikarzowi „Angory” udało się z nim porozmawiać.

- Pod koniec stycznia spotkałem się z Markiem Papałą w jego biurze w komendzie przy ulicy Puławskiej - wspomina „Jerry”.

- Był to jeden z jego ostatnich dni pracy na stanowisku szefa polskiej policji. Przyjął mnie w sposób uprzejmy. Rozmawialiśmy długo. Był bardzo zainteresowany informacjami od niemieckiej policji. Przedstawiłem mu też sam to, co wiedziałem na temat gangu Skotarczaka. Papała powiedział, że do rozmowy wrócimy.

Następne spotkanie „Jerry'ego” z Papałą, już po jego ustąpieniu ze stanowiska, było zarazem ostatnim. - Papała powiedział, że trudno mu uwierzyć w to, co przeczytał - wspomina łącznik w rozmowie z „Angorą”.

- Powiedział, że zna Edwarda M., że to jest uczciwy człowiek i nie może uwierzyć żeby był zaangażowany w przestępczy proceder. Papała powiedział mi „Ja pokazałem ten raport Edkowi i on wszystkiemu zaprzeczył i powiedział, że to nieprawda”. Jeśli wierzyć „Jerry’emu” (a nie ma podstaw podejrzewać go o kłamstwo lub konfabulację), oznacza to, że w ostatnich dniach swojego urzędowania Marek Papała dał przeczytać Edwardowi M. Tajny raport na temat gangu, w którego działalność Edward M. Miał być zamieszany!

Dzięki tej lekturze Edward M. mógł dowiedzieć się, co zachodni niemiecka policja wie o nim i jego działalności. Czy właśnie tamto wydarzenie sprawiło że na komendanta głównego policji został wydany wyrok śmierci?

ECHA WIELKIEJ POLITYKI

Raport niemieckiej policji zawierał tyle szczegółowych danych, że mógł zostać wykorzystany do celów procesowych.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Każdy szczegół był przez BKA dobrze udokumentowany - m.in. zeznaniami świadków koronnych i nagraniami podsłuchanych rozmów (udało się m.in. zarejestrować momenty, kiedy celnicy i policjanci przyjmowali łapówki od przestępców).

Wystarczyło, aby w tej sytuacji kierownictwo policji powołało specjalny zespół, który we współpracy z BKA mógłby rozbić tę grupę przestępczą. Tak się nie stało, a sprawa umarła śmiercią naturalną.

Raport mógł jednak stanowić bombę z opóźnionym zapłonem. Znajdowało się w nim tyle faktów, dat, nazwisk i kompromitujących informacji, że jego wykorzystanie mogło w odpowiedniej chwili złamać niejedną karierę w polityce, administracji samorządowej czy policji.

Dzień, w którym dokument trafił do rąk Papały, nastąpił cztery miesiące po wyborach parlamentarnych wygranych przez Akcję Wyborczą „Solidarność”.

Ruszyła wówczas polityczna „miotła”. Ze wszystkich ważnych stanowisk państwowych usuwano ludzi SLD, a w ich miejsce mianowano osoby związane z AW „S”.

Generał Marek Papała, znany z wielkich ambicji, mógł dla przypodobania się nowej władzy ujawnić informacje kompromitujące ludzi związanych z SLD - mówi officer policji, który brał udział w śledztwie dotyczącym zabójstwa generała.

- W zamian mógłby oczekiwać pozostania na stanowisku. Taka sytuacja dałaby dobry klimat do zwolnienia z policji wielu funkcjonariuszy wywodzących się ze Służby Bezpieczeństwa. To zaś mogłoby naruszyć status quo policji, w której wiele kluczowych stanowisk zajmowali ludzie wywodzący się z aparatu władzy PRL. Czy właśnie wtedy lobby „komunistycznych” służb podjęło decyzję o zamordowaniu komendanta?

- Krótki czas po odejściu ze stanowiska Papała zaczął obawiać się o swoje życie - opowiada cytowany wyżej rozmówca z grupy śledczej.

- Twierdził, że posiadał wiedzę zagrażającą wielu wpływowym osobom. Liczył na to że zbliżający się wyjazd do Brukseli pozwoli mu przetrwać trudne czasy. Tak m.in. powiedział śledczym jeden ze znajomych generała.

Papała przeliczył się. 25 czerwca 1998 roku dosięgła go kula płatnego zabójcy.

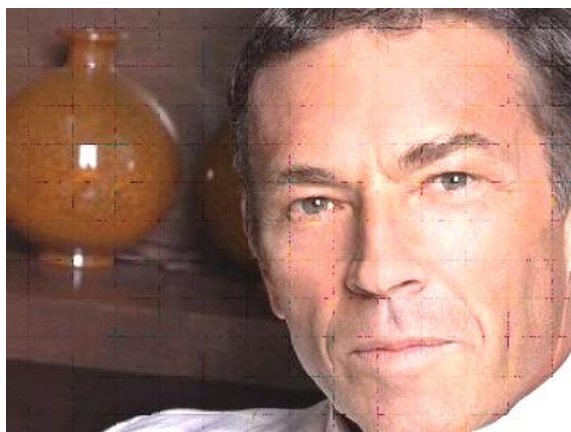
Leszek Szymowski – [Gazeta Polska, 13-14 VI 2009]

„ZASZŁO SŁOŃCE, NIM STAŁ SIĘ WIECZÓR”

Takie słowa pożegnalne napisał jeden z wielbicieli Jörga Haidera, i złożył je wraz z wieńcem sztucznych kwiatów pod ołtarzykiem zbudowanym w miejscu śmierci byłego premiera austriackiej Karyntii. Niezliczona ilość „pielgrzymów”, kwiaty i wieńce, tłumy na cmentarzu i w miejscu wypadku, w którym tragicznie zginął Haider.

W pierwszą rocznicę jego śmierci w Karyntii i rodzimym Klagenfurcie pełnym blaskiem rozjaśniał kult Jörga Haidera, lokujący się gdzieś na pograniczu religijnego uniesienia, pogańskiego kultu herosów i zwykłego kiczu.

11 października 2008 r. w tragicznym i nie do końca wyjaśnionym wypadku samochodowym zginął kontrowersyjny i znieawidzony przez „Europę” austriacki polityk skrajnej prawicy [poza granicami Austrii znany był głównie z pochwał pod adresem austriackich weteranów SS i zapowiedzi wysiedlenia wszystkich cudzoziemców oraz pozytywnych opinii o Hitlerze]. Wbrew prowadzonej jeszcze za życia nagonce całej jaśnie „oświeconej” Europy na austriackiego „nacjonalistę” i „faszystę” w Karyntii, kraju w którym Haider sprawował funkcję lokalnego premiera, a zwłaszcza w jego rodzimym mieście, Klagenfurcie, pamięć o nim wciąż jest bardzo żywa. Potwierdziła to upływająca właśnie pierwsza rocznica jego śmierci.



Klagenfurt we łzach - tak komentują sytuację wszystkie niemieckojęzyczne media. Na ulicach miasta powiewają czarne flagi, w różnych miejscach dostrzec można kwiaty i portrety zmarłego. Już na kilka dni przed datą śmierci Haidera do

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Klagenfurtu - zjeżdżać zaczęły liczne „pielgrzymki” jego zwolenników z różnych stron Austrii, a także z zagranicy. Tłumy odwiedzały jego grób na małym cmentarzyku, jak i miejsce wypadku samochodowego, w którym zginął Haider. Na drodze krajowej zaczęły powstawać korki, w związku z czym, lokalne władze wybudowały specjalny parking przy miejscu wypadku. Lokalni zwolennicy przywódcy partii BZÖ (Sojusz na rzecz Przyszłości Austrii) podkreślają, że postać Haidera jeszcze trwalej wpisała się w świadomość Karyntczyków przez to, że dzień przed datą jego śmierci, 10 października, świętowana jest rocznica referendum z 1920 roku, w którym zdecydowano o przynależności Karyntii do Austrii. Ot, takie dwa patriotyczne święta na raz.

11 października w klagenfurckiej katedrze odbyła się uroczysta msza święta w intencji zmarłego. Po jej zakończeniu około 1000 uczestników przeszło ulicami miasta dzielnicy Lamblich, gdzie przed rokiem zginął Haider. W miejscu jego śmierci, przy drodze krajowej, odsłonięto kapliczkę. Składano kwiaty i wieńce. Obok obrazków świętych (patrona kierowców, św. Krzysztofa oraz św. Grzegorza, patrona Karyntii) - liczne portrety Haidera, przepasane kirem. Lokalni politycy mocują tabliczki pamiątkowe. Nieznany fundator przekazał władzom miejskim 10 tys. świec z wizerunkiem Haidera. Jeden z alpejskich mostów w Karyntii, od niedawna nosi imię Haidera, a w Klagenfurcie planuje się przemianowanie jednego z miejskich parków. Mówi się też o odsłonięciu pomnika.

Ciekawym zjawiskiem staje się łączenie religijnego uwielbienia z podtekstem politycznym, jakim jest poparcie dla ideologii Haidera. Niczym w niektórych miejscowościach Rosji, gdzie poległych na wojnach mieszkańców czci się niczym świętych w cerkwiach. Powstała „Liga Modlitewna Dr Jörga Haidera” (Dr Jörg Haider Gebetsliga), postulująca uznanie Haidera za błogosławionego i zbierająca podpisy na rzecz tego celu. A w podziemiach klagenfurckiego muzeum górnictwa, pełniących podczas II wojny światowej funkcję hitlerowskiego schronu (sztolnie, drażone były przez robotników przymusowych) - otwarto wystawę poświęconą Haiderowi. Uzbierano też sporą kolekcję dewocjonaliów - dziecięcy koń na biegunach i buciki, eleganckie garnitury byłego Landeshauptmanna, pieczołowicie odtworzono jego gabinet i przedstawiono na wielkich fotografiach miejsce wypadku.

Z kultu, jakim otaczany jest pośmiertnie Jörg Haider, wyciągnąć można co najmniej dwa wnioski. Po pierwsze - pamięć o przywódcy nacjonalistycznej, „ksenofobicznej” partii jest w jego rodzimej Karyntii [bo nie w całej Austrii] bardzo żywa. Dla mieszkańców tego kraju i Klagenfurtu, gdzie mieszkał Haider, nie był on wcieleniem zła, nowym Hitlerem czy Mussolinim, tylko dobrym, prawym ojcem kraju związkowego, o który dbał i w którym sprawiedliwie rządził. Zwykli ludzie naprawdę z żalem wspominają „swojego” Haidera, którego śmierć stała się niepowetowaną stratą dla Karyntii i Austrii.

Po drugie, pamięć też można świetnie wykorzystać dla własnych celów politycznych. Potęgując ją i przekształcając przy okazji w szopkę i kicz [muzeum z dziecięcymi stroikami czy kapliczka przydrożna z obrazkami świętymi i zdjęciami Haidera]. Dzięki tej pamięci istnieje jeszcze na austriackiej scenie politycznej partia Haidera BZÖ, która w wyborach do Landtagu w Karyntii w marcu 2009 zdobyła 45% głosów - nie dzięki własnemu programowi, nie dzięki nowym, wyrazistym osobowościom, ale właśnie dzięki podtrzymywaniu przy życiu legendy Jörga Haidera. Cała kampania wyborcza tej partii prowadzona była pod znakiem „zbawiciela” i nowego „mesjasza”, jakim dla swoich wiernych był Haider.

Ciekawe wydaje się jednak jeszcze jedno zjawisko: popularność Haidera [przynajmniej w Karyntii] przetrwała mimo wściekłych ataków ze strony różnych przedstawicieli Unii Europejskiej (pamiętamy jeszcze żądania wykluczenia Austrii z UE i sankcje, kiedy partia Haidera weszła w skład koalicji rządowej), mediów krajowych i zagranicznych oraz różnych środowisk „antyfaszystowskich” (z naszym głośnym „Nigdy Więcej” włącznie). W Karyntii zdecydowanie przeważała ilość zwolenników tegoż polityka, niż wściekłych jego adwersarzy. Ataki, oszczerstwa i wylewanie na Haidera niezliczonych kublów z pomyjami [abstrahując od faktycznego podziwu Haidera dla formacji SS czy jego antysemityzmu, nazywanie go nowym Hitlerem było jednak już dużą przesadą] nie odniosły skutku - i tego powinniśmy my, Polacy, nauczyć się od Austriaków: że nie trzeba, nie powinno się wieszać na latarniach każdego człowieka, którego eurokraci i światowi obrońcy „demokracji” i „praw człowieka” uznają za wroga numer jeden.

U nas takiej umiejętności, takiej myślowej samodzielności, wciąż brakuje. Jak zagrają opiniotwórcze organa na Zachodzie, tak od razu trąbią niektóre kręgi w kraju, składając często donosy na własny kraj i zachowując się niczym zwyczajni zdrajcy. Ekipie rządzącej, przy znacznym wsparciu mediów, wciąż udawało się podtrzymywać psychozę strachu przed ludźmi, którzy od dawna odsunęci są od sterów władzy państwowej. Przed ludźmi, których tak ochoczo zwalczały, ramię w ramię z mediami i ośrodkami władzy z zagranicy.

Jörg Haider, przy wszystkich swych wadach i kontrowersyjnych poglądach, jest jednak nadal przykładem na to, że może pojawić się w eurolandzie ktoś, kto skutecznie zakwestionuje panujący porządek, i jednocześnie cieszy się znaczącym poparciem społecznym. Znaczącym zwłaszcza z tego względu, że zwalczany był przez ludzi z daleka, nawet z zagranicy, a popierany przez tych, którzy bezpośrednio znali i jego samego, i styl uprawianej przez niego polityki. Przykład Haidera dawał, i daje chyba nadal, cień nadziei na pojawienie się wcześniej czy później w Europie siły opozycyjnej wobec politycznego mainstream'u, nie będącej ani partyjką kanapową, ani ruchem jednego sezonu, którego żywot trwa od jednych wyborów do następnych.

OD PIERWSZEGO PRZESŁUCHANIA

Z Elżbietą Królikowską-Avis, niezależną publicystką mieszkającą w Londynie, rozmawia Jacek Sądej.

Jak zakończyła się rozprawa apelacyjna z Pani powództwa przeciwko Stefanowi Niesiołowskiemu o obronę dóbr osobistych?

- Podczas pierwszej rozprawy sędzia Dariusz Limer w treści wyroku pominął zawartość korzystnych dla mnie materiałów IPN, wiedziałam, że Łódź to "terytorium Niesiołowskiego". Podobnie stało się i tym razem. Sędzia-referentka nie uwzględniła ani jednego mojego argumentu i jak przedtem sędzia Limer "jak po sznurku" najdokładniej zastosowała się do życzeń adwokacki Niesiołowskiego. Jej konkluzja była taka: Sądu nie obchodzi, czy Stefan Niesiołowski "sypał" czy nie, czy list powódki był pierwszy czy był jedynie odpowiedzią na zachowanie Niesiołowskiego oraz innych członków RUCHU, powódka sporny list napisała, a Stefan Niesiołowski miał prawo do krytycznej oceny.

Niestety, ani słowem nie zająknęła się o moich prawach. A uzgodnienie przez sędziów wyroku trwało 1,5 minuty. Jak na tempo uzgadniania wyroku sprawy skomplikowanej, ciągnącej się latami, mieszczącej wiele wątków - został chyba pobity rekord Guinnessa! Po obu rozprawach mam nieodparte wrażenie, że wciąż znajdujemy się w III Rzeczypospolitej.

Jaki będzie Pani następny krok w związku z tym procesem?

Prośba o kasację do Sądu Najwyższego, bo taki jest ostatni etap procedury. O założeniu przez Panią sprawy sądowej Niesiołowskiemu zadecydował artykuł w 26 numerze tygodnika "Ozon" z ubiegłego roku pt. "Niepodległość, demokracja, antykomunizm". Proszę powiedzieć, jak to było naprawdę podczas śledztwa dotyczącego działalności RUCHU ?

- Niesiołowski nie dość, że od 37 lat konsekwentnie ukrywa swoje tchórzostwo, to dodatkowo uzurpuje sobie prawo sądenia innych członków RUCHU, którzy zachowali się w sposób bardziej od niego przyzwoity. Prawda znajduje potwierdzenie w dokumentach IPN, że zostaliśmy aresztowani 20 czerwca 1970 r. I pierwszego dnia, śledztwa, od pierwszego przesłuchania, Stefan Niesiołowski zaczął zeznawać. Ponieważ należał do ścisłej grupy przywódczej i miał wiele do powiedzenia, a większość członków RUCHU pozostawała jeszcze na wolności, jego zeznania były dla Służby Bezpieczeństwa niezwykle cenne.

W efekcie następowały kolejne aresztowania. Ja z kolei - wystarczy spojrzeć na dokumenty z IPN - tak jak się umówiliśmy, opowiadałam, że nie ma żadnej grupy RUCH, że nigdy o tym nie słyszałam, a ze Stefanem Niesiołowskim i Andrzejem Czumą spotkaliśmy się towarzysko, budząc zresztą wściekłość SB-ków, którzy o wszystkim na bieżąco byli informowani przez Niesiołowskiego. Jakież było moje zdumienie, kiedy po 10 dniach takiej zabawy śledczy pokazali mi zeznania Niesiołowskiego, gdzie obszernie opowiada o przyjacielach, o mnie, że byłam w grupie, która miała wysadzić w powietrze Muzeum Lenina, za co wtedy groziło mi - jak poinformował moją matkę prokurator Janusz Michałowski, 13 lat więzienia. I wtedy dopiero - jako reakcję na karygodne zachowanie się Niesiołowskiego i dwóch innych ludzi z grupy napisałam ten list. Miałam żal, zwłaszcza do Niesiołowskiego, że tak łatwo "dał nas" SB. Oczywiście dziś, kiedy jestem osobą dojrzałą i znam sposoby działania SB, nie napisałabym tego listu. Ale była to jedna z tych ekstremalnych życiowych sytuacji, kiedy okazuje się że nic, łącznie z najbliższą osobą, nie jest takie, jak się spodziewaliśmy.

Jaka zatem jest prawda o tej konspiracyjnej organizacji?

Dziś IPN pracuje nad kroniką RUCH-u. Trzeba zacząć od tego, że była to pierwsza tajna organizacja od czasu WIN-u. Po drugie - RUCH miał swoich Bohaterów: Andrzej Czuma, Janek Kapuściński. Mało mówi się o dzielności jednego z przywódców, Emila Morgiewicza oraz wielu innych żyjących i nieżyjących członków RUCHU. Trzeba też, podkreślić, że RUCH miał chyba najmniejsze "nasylenie" tajnymi współpracownikami. W prawie 100-osobowej ogólnopolskiej organizacji był tylko jeden, Jan Kurowski, i to, o ile wiem, został zwerbowany już w areszcie. I w tym sensie RUCH stanowi w powojennej historii polskiej opozycji demokratycznej chlubny wyjątek i świadczy o ideowości i dzielności jego członków.

Stefan Niesiołowski był tu wyjątkiem. Jeszcze w 1989 r. w zbiorze szkiców pt. "Wysoki brzeg" na str. 113 zwierzał się szczerze zmarłonym: Musiałem się zdecydować albo zaprzeczać wszystkiemu i odmówić zeznań, albo zeznawać wykrętnie. Nie miałem ani odwagi ani siły odmówić zeznań i to był mój błąd największy. Potem nie rozumiałem dlaczego. Nic mnie właściwie nie usprawiedliwiało, poza strachem.

Właśnie, a potem, manipulując faktami, zaczął budować swój image bohatera RUCHU. Wraz z upływem czasu rosła jego odwaga, powiększały się zasługi dla Ojczyzny, czyny nabierały znamion bohaterstwa. Wzrastał nawet jego status klasowy! Jeszcze w "Wysokim brzegu" czytamy, że urodził się w rodzinie inteligenckiej. Ale już w jednym z numerów miesięcznika "Film", bodaj z 2002 roku przed wywiadem na temat dokumentu przyrodniczego widnieje notatka - pochodzi z rodziny arystokratycznej. To cały Niesiołowski. Zawsze - jak mówią Anglicy - "w za dużych butach". To polityk w stylu III Rzeczypospolitej, sojusznik Kwaśniewskiego, Milera i Cimoszewicza oraz symbol brutalizacji polskiego życia politycznego.

Jakie są Pani refleksje po rozprawie apelacyjnej?

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Jest prawda historyczna i prawda sądowa. Teraz, niestety zwyciężyła ta druga. Podobnie jak w przypadku Krzysztofa Wyszkowskiego, który przegrał kilka spraw z Lechem Wałęsą za przypomnienie mu, kto to był TW "Bolek", choć wszyscy wiedzą, kto ma rację. Ale w tej sprawie równie ważne, co ochrona moich dóbr osobistych, jest przypomnienie prawdy o jednym z przywódców RUCHU, który zdradził kolegów - prawie od pierwszego przesłuchania. A potem przez lata budował - nadal buduje - swój wizerunek bohatera na przemilczeniach i kłamstwie.

- **Dziękuję Pani za rozmowę.**

Edytowane 8/12/2008 Grzegorz Michalski

NA ZAKRĘCIE

Każdemu kto czuje się Polakiem, trudno przejść do porządku dziennego nad zawirowaniami polityczno-krętackimi na szczytach władzy. Rządząca niepodzielnie Platforma Obywatelska, zbiera żniwo kolejnych afer z udziałem jej członków wykorzystujących swoją pozycję polityczną dla grabieży resztek majątku narodowego. Wymienię tylko te najgłośniejsze o których wie opinia publiczna:

Nieudana próba „kręcenia lodów” przez posłankę PO - Beatę Sawicką, czyli bogacenia się na majątku prywatyzowanych szpitali;

Udana ale wykryta afera sen. PO - Misiaka, „dojącego” państwo na przeszkalaniu do nowych zawodów, zwalnianych pracowników stoczni;

Nieudana a przedwcześnie wykryta próba nielegalnego lobbingu w sprawie „odciążenia” budżetu państwa od sumy ok. 500 mld zł na rzecz szemranych biznesmenów branży hazardowej, z udziałem szefa klubu PO i dwóch ministrów (tzw. afery hazardowa);

Ostrzeżenie w/w „biznesmenów” przez prawdopodobnie D. Tuska lub vicepremiera Schetynę o grożącym im niebezpieczeństwie;

Naciski na prokuraturę w Rzeszowie w sprawie postawienia zarzutów szefowi CBA - Kamińskiemu za to że, wykrył powyższe afery;

Wykorzystanie podsłuchów dokonanych przez ABW do celów prywatnych przez zastępcę szefa CBA - Mąkę.

Sfingowanie przez min. Grada i Agencję Rozwoju Przemysłu (tak, tak, rozwój przez likwidację) - sprzedaży stoczni w Gdyni i Szczecinie, nie istniejącemu „katarskiemu” inwestorowi.

Wystarczy aby rząd Tuska rozpedzić na „cztery wiatry” ale nic takiego się nie stało. Dokonał przegrupowania sił, ukrył trefnych na innych stanowiskach oświadczając że im „nadal ufa”, afery hazardowa zesłała na plan dalszy a problemem nr 1 obecnie jest proces powoływania komisji „hazardowej”.

Ani mi w głowie bronić M. Kamińskiego, „żołnierza PiS” wykonującego na stanowisku szefa CBA zadanie partyjne. Gdyby ścigał korupcję dla dobra Polski - ale to co dobrego zrobił to czyniąc przysługę swemu szefuniowi, przy okazji przysłużył się i nam. W kołach zbliżonych do Kaczyńskich, nikt nie trafił na celownik CBA, min Lipiec to był „z bajki koalicjantów” więc PiS mógł chwalić się walką z korupcją w swoich szeregach. A montowana (dziecinnie) przez Kamińskiego tzw „afery gruntowa”, wymierzona w koalicjanta - A. Leppera z uwagi na fiasco przysycia go do - **ladacznicy** Krawczyk, nie dała spodziewanego efektu. „Afera gruntowa” padła, jako że opierała się na idiotycznych przesłankach, p. Kamiński zastąpił równie „bajkową” tzw aferą przeciekową z Kaczmarkiem, Krauzem itp. w tle.

To są „z grubsza” obustronne zasługi M. Kamińskiego ale zwolnienie go ze stanowiska za nagłośnienie „afery hazardowej” przez premiera Tuska, było przejawem zwykłego politycznego bandytyzmu. Logika PO jest zatrwającą prosta - gdyby Kamiński nie wykrył afery, to by jej nie było. I co? I nic. Utyłani ministrowie zmienili (zresztą na własną prośbę!) i nadal są czyści jak łąza i pobierają pieniądze podatników z innych etatów. Oddzielną aferą jest hołubienie przez Tuska, niejakej Julii „Picery”, pełnomocnika rządu ds. zwalczania korupcji. Rozreklamowana przez Tuska „tarcza antykorupcyjna” której filarem miała być właśnie Pitera, okazała się być pustą nazwą, papierowym tygrysem. Myślę że Pitera ma na Tuska jakiegoś haka i może czuć się bezpiecznie.

Jednak fenomenem są notowania ośrodków badania opinii społecznej, dającej PO mimo tych kompromitujących zdarzeń blisko 50% poparcie... Nawet uwzględnivszy tendencyjność ośrodków badawczych na korzyść PO, to wyniki te przeczą logice. Na „pierwszy rzut oka” u badanej próbki elektoratu, widać brak związku przyczynowo skutkowego między stanem państwa a sympatią polityczną.

Rządząca PO odbiera to, jako przyzwolenie na „chałturzenie” elit rządzących, niejasne związki polityki z podejrzanym biznesem, dorabianie „na boku”, kupczenie interesem publicznym i narodowym. Oznacza to również że PO otrzymuje przyzwolenie na poszerzenie „szarej strefy” tak w sferze ekonomicznej jak i społecznej. Drogowskazem wskazującym kierunek biegu naszych spraw, było przyznanie przez Trybunał w Strasburgu, odszkodowań dwóm polskim przestępcom, za osadzenie ich w celach o zbyt małej powierzchni...

Czyli jesteśmy na najlepszej drodze do zapewnienia skazanym (choć ten ich status jest - na ich życzenie) pobytu w celach o standardzie - niedostępnym dla większości ludzi wolnych. Zmierzamy ku temu, by cele w więzieniach były z basenem i wodotryskiem, szerokopasmowym dostępem do internetu, osobistym balwierzem i cyrulikiem skazanego. Te

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

dwa ostatnie zawody, wykonywaliby ludzie wolni ze służby więziennej. Odnoszę wrażenie że, jednak prawa ustanawiają przestępcy albo pomyłki. Już dziś za niewłaściwe traktowanie zwierząt, można „nabawić się” kryminału ale za niewłaściwe traktowanie człowieka [szczególnie biednego i bezbronnego] nie ponieść żadnych konsekwencji.

Zresztą koniec naszego świata zbliża się nieubłagane ale nie taki, jak sobie większość ludzi wyobraża, typu kataklizm kosmiczny. Nie! Koniec świata jest zaprogramowany w nas. A jak będzie wyglądał? Myślę że, nastąpi to wtedy, kiedy to zwierzęta uzyskają prawa obywatelskie, a ludzkość zmieni preferencje seksualne i zamieni się całkowicie w pederastów i lesbijki, połowa z nich będzie w więzieniach a druga połowa będzie ich obsługiwać, zaś ludzie będą produkowani z wykorzystaniem medycyny molekularnej z np. krowiego mleka (produkowani tylko osobnicy o określonych cechach genetycznych). Z pewnością eutanazja i dostęp do leczenia będą realizowane na podstawie decyzji administracyjnych, podsłuchiwane będą nie tylko słowa ale i myśli. To co dziś niewyobrażalne, jutro będzie rzeczywistością, i to - za naszym przyzwoleniem!

Ja tu „baju, baju” a czas wrócić do skrzeczącej rzeczywistości.

A rzeczywistość jest jak ze złego snu. PO psuje państwo, nie interesując się zupełnie losem obywateli (o ile nie wpływa to na sondaże) i nie ma na nią „silnych”. Podstawowym zadaniem PO jest troska o własny wizerunek w społeczeństwie, osiągany nie drogą dokonania a propagandowym kłamstwem. Opozycja jest ale opozycja może, poza harmiderek, „pstrą kożę w tyse miejsce pod ogonem cmoknąć”. Najwidoczniej taką rolę jej wyznaczali „architekci” globalizmu na Polskę. A w jakimś procencie też m.in. ta *quasi* demokracja w polskim wydaniu jest patologicznym wytworem egoistycznych ambicji nadgorliwych przywódców.

Doskonałą ilustracją polskiej demokracji jest sytuacja wokół PZPN. Wszyscy wiedzą że jest to struktura mafijna, działająca na szkodę polskiego futbolu ale cała Polska jest bezsilna. „Demokratycznie” wybrany zarząd PZPN jest nieusuwalny a o ironio usunąć mogą go tylko ci co go wybrali. I tak „lecimy w kółko”.

Prezes Prawa i Sprawiedliwości [ma się rozumieć w trosce o państwo], powołał tzw Zespół Pracy Państwowej, coś na kształt gabinetu cieni. Celem tego zespołu jest przygotowanie „pełnych szuflad” projektów ustaw, które rzekomo miałyby być wprowadzane po zwycięstwie wyborczym.

Zwycięstwo to jest jednak wątpliwe, PiS zaskarbił sobie jednak, antypatię większości społeczeństwa i to w wyborach nie PO wygra a PiS doprowadzi PO do zwycięstwa. Zastanawiające jest, co tak zniechęciło Polaków do tej partii, będącej w gruncie rzeczy koterią, jakimi były w I RP, „familie” Radziwiłłów, Potockich, Sapiechów itp. Myślę, że to co nas odstręcza od wizji IV RP wg Kaczyńskiego, to:

Udawany nieudolnie patriotyzm i katolicyzm;

Prowokacyjna metoda realizacji celów partyjnych, wzorowana na bolszewickiej rozprawie z partią tzw Eserów (Partia Socjalistów Rewolucjonistów), która w jedynych wyborach w ZSRR w 1917 r., zdobyła dwukrotnie więcej głosów niż bolszewicy. Zamach na Lenina w 1918 przypisano Eserom (wykonawczynią uznano i rozstrzelano, niemal niewidomą Fani Kaplan) co było podstawą do rozpoczęcia represji;

Rewolucyjna logika sprawowania władzy (etap I – zwalczanie przeciwników, etap II - wytepienie sojuszników, etap III - pozbycie się najbliższych współpracowników, etap V - totalitaryzm).

[Podobny scenariusz realizuje obecnie również Tusk].

Sądzę że, PiS w kolejnych wyborach, klęskę jednak poniesie. Ale to i tak dla Polski nie ma żadnego znaczenia jako że obydwie najważniejsze konkurencyjne siły (bo mające swoje publikatory) traktują Polskę jako instrument a nie jako cel zabiegów. Po wyborach nic się więc nie zmieni niezależnie od ich wyników. Nie ma bowiem znaczenia czy PiS będzie dobijał przegraną PO czy odwrotnie. Nadal będzie trwała gorsząca młócka między nimi o rzeczy drugorzędne. Tak jak obecnie.

Idzie niemal krwawy bój o skład i zakres prac komisji sejmowej ds. afery hazardowej. PO, na siłę usiłuje sobie zapewnić przewagę w owej komisji, deklarując jednocześnie że chce obiektywnego wyjaśnienia sprawy. Jeśli PO chce tego, to po co jej przewodniczący i trzech członków + jeden koalicyjny, przy 3 członkach opozycyjnych?

Jest oczywistym że PO chce całą sprawę „zamieść pod dywan” a opozycja głównie PiS chce wyrwać z elektoratu PO jak największy kęs, łudzac się że dla siebie. Intencje PO już widać bez dodatkowych analiz. Natomiast stanowisko PiS w tej sprawie, przedstawiła w TV TRWAM posłanka Kępa. Wg niej w skład komisji powinni wejść „fachowcy” znający przepisy i procedury, aby móc przeciwstawić się próbom zaciemniania problemów. Krótko mówiąc chodzi o „gladiatorów” ale nie do walki o prawdę lecz o pokonanie przeciwników.

Moim zdaniem do tych spraw i do stanowienia prawa w ogóle, należy dopuszczać nie fachowców a normalnych ludzi. Prawo i prawda jest dla normalnych ludzi a ci nie są w stanie kontrolować fachowców, a więc fachowcy, robią co chcą. Poza tym Każdy fachowiec siłą rzeczy ma zawężone pole widzenia i absorbują go głównie szczegóły, nawet nieistotne. Więc fachowcy mogą być jedynie ekspertami, a rozstrzygać winni ludzie mający jedynie ogólną orientację w temacie.

Póki co nic takiego nie będzie miało miejsca więc nie wierzę w możliwość wyjaśnienia czegokolwiek przez komisje. Dyskusje a raczej wzajemne „poniwieranie” się PO i PiS ma charakter totalny. A każda wypowiedź polityków tych partii, czego by nie dotyczyła, kończy się w stylu - „a w USA biją murzynów”. Nawet mówiąc o pogodzie, taki dość lubiany

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

polityk jak Ziobro, dodaje „ale za rządów PiS pogoda była lepsza”, zaś jakiś Nitras z PO twierdzi że tegoroczne powodzie wynikły z zaniedbań PiS. I jak tu nie szykować „kałacha” na tą chołotę?

Najbardziej bulwersujące jest jednak to że, strażnik moralności publicznej, hierarchowie naszego Kościoła Katolickiego, zamknęli się w swojej duchowej „skorupie” i nie mają śmiałości, albo ziemskiego interesu, odnieść się do jawnego zgorzienia w życiu publicznym. Tymczasem, zawarte w nauce Chrystusa kanony, odnoszą się tak do życia wiecznego jak i ziemskiego i te dwa wymiary, są ze sobą ściśle splecione, a jeden bez drugiego nie ma racji bytu. Służba Bogu wszakże to służba ludziom a kiedy władza jest przeciw ludziom trzeba to władzy w sposób zdecydowany wyjaśnić.

Edmund Wysocki, 25.10.2009

„AFERA HAZARDOWO-STOCZNIOWA”

Gdy kurz już opada po tzw. aferze „hazardowo-stoczniowej”, należy napisać kilka zdań co do tej zawieruchy medialnej byłego AWS-u. Zapewne wielu czytelnikom mój tekst nie przypadnie do gustu, ponieważ została częściowo ukształtowana już opinia publiczna, ale na pewno wywoła dyskusję oraz przyczyni się do szerszego spojrzenia na problem aferzystów z byłego AWS-u. Uważam, że materiały dotyczące w/w afer były wyjątkowo słabiutkie i przedstawione w sposób amatorski, co przyczyniło się do przegrupowania w PO co zazwyczaj w takich przypadkach umacnia tych, których dotyczy sprawa. A „kwity” wyżej wymienionych afer, które przedstawił Mariusz Kamiński najważniejszym osobom w państwie, powinni przedstawić politycy z opozycji a nie służby specjalne. Politycy jakby chcieli wziąć się za robotę profesjonalną w sejmie to by wyręczyli służby CBA a oni liczą na to co gazety napiszą i biegną z tym do mediów i opowiadają, że żądają wyjaśnień w tej czy innej sprawie. Profesjonalne tajne służby przynoszą na tacy głowy aferzystów, a nie ich głupawe rozmowy telefoniczne nagrane przez nich. M. Kamiński powinien mieć czarno na białym dowody, że posłowie PO wzięli łapówki od właścicieli „jednorękich bandytów”, to byłby konkret. Tego oczekujemy od w miarę profesjonalnych służb specjalnych. Wywołanie awantury politycznej nie doprowadziło do żadnych konkretnych efektów, ponieważ „Zbycho”, „Grzechu” i „Miro” nadal są na wolności i są posłami a za rok nikt nie będzie pamiętał o tej awanturze. Próba wywołania afery „stoczniowej” na podstawie bełkoczących dyskusji między urzędnikami MSP i ARP przedstawione przez CBA to już kompromituje zupełnie tajne służby jakie jest CBA. Pominęli chłopcy z CBA nadzwyczaj ważne wątki dotyczące roli Ministra Draba z Kancelarii Prezydenta L. Kaczyńskiego w tej aferze, który prezydenckim samolotem na pokładzie z El Assirem, „Libańczykiem” handlarzem broni udał się do Gruzji, by za pośrednictwem Assira dobrać 100 rakietami „Grom” Gruzję. Rakietami tymi marionetkowy Prezydent Gruzji Saakaszwili zaatakował własnych obywateli w Osetii. Rakiety te przejęli Rosjanie, a następnie podrzucili je bojownikom czeczeńskim po to by skompromitować Polskę w oczach opinii światowej. Rosjanom chodziło o to by pokazać opinii światowej, że Polacy zbroją terrorystów. Nadmieniam, że rakiety „Grom” zostały zdjęte ze stanu polskiej armii. Tu była rola CBA ale niestety pociągnięcie tego tematu uderzyło by w L. Kaczyńskiego co jest nie na rękę PiS, zapomnieli nawet, że Wasserman, były szef nad służbami specjalnymi, pozytywnie opiniował handlarza bronią El Assira - działającego na terytorium Polski, który chciał kupić od PO stocznie.

W państwie prawa za taki incydent prezydentowi groziłby impeachment za osłabienie obronności polskiego wojska oraz za skompromitowanie polski w oczach opinii światowej. Okazało się teraz że Minister Draba zasiada w Radzie Nadzorczej izraelskiej spółki „Cellon” razem z bratem „Libańczyka”, Assirem? Ta afera i wiele innych afer pominiętych przez CBA które dotyczyły polityków PiS, niestety zostały schowane pod dywan, np.: sprzedaż PZL Mielec, Stoczni Gdańskiej, Ursusa, zakup tzw. gazu „norweskiego” PHS; dlaczego wyciszono aferę „paliwową” i inne. Świadczy o tym, że CBA była zbrojnym ramieniem PiS-u do rozbijania swoich przeciwników politycznych, co w przypadku Samoobrony i LPR im się to udało w przypadku PO odbili się od ściany. Po raz drugi PiS umocnił politycznie swoich byłych kolegów z AWS-u. Pierwszym razem oddał im władzę, obecnie gdy w prymitywny sposób chcieli obalić ten Rząd za pomocą nagranych bzdurnych rozmów. Proszę zauważyć, że PiS tylko pozoruje wszelkie ruchy polityczne. Mieli sejmową komisję śledczą ds. prywatyzacji banków, w efekcie skompromitowali idee rozliczeń sprzedaży banków. Mieli zdecydowaną większość w sejmie - oddali władzę PO, niby byli przeciw „traktatowi lizbońskiemu”, ale opowiedzieli się za, niby są przeciw walucie euro ale są za, wmówili wszystkim, że Zbigniew Ziobro rozliczał afery za swoich 2-letnich rządów gdy był Ministrem Sprawiedliwości, pytam którą aferę rozliczył?

Na każdym etapie działalności politycznej, PiS odgrywa obrzydliwą antypolską rolę. Zagospodarowali narodowo-prawicową stronę sceny politycznej i realizują bardzo skutecznie wszystkie te cele, które zapisała w swoim programie partia UD przekształcona w UW.

Prawdziwą aferą ostatnich tygodni była afera związana z podpisaną ugodą przez polski Rząd z Eureko. Straty które poniesie Skarb Państwa mogą sięgać nawet 40 mld zł. Spółeczka o nazwie Eureko jeszcze w latach 90-tych zatrudniała 3 osoby, dziś od polskiego skarbu państwa otrzymuje fortunę. Pytam gdzie było CBA, gdzie jest ABW, gdzie są posłowie PiS-u? Wołanie na puszczy! To politycy AWS-u dzisiejszego PO-PiS-u sprzedali PZU, banki, TP.S.A. elektrownie, elektrociepłownie i inne strategiczne gałęzie polskiego przemysłu. Teraz walczą „elity” z AWS-u o nadzór nad Polakami, a mafia walczy o to by nami sterować, a wszyscy mają brudne antypolskie łapy, ta kłótnia to fikcja, chodzi o to aby

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

zawsze władza była w tych samych łapach, tylko co jakiś czas pod innym szyldem. Te blade kwity CBA skutecznie odwróciły uwagę od spraw zasadniczych czyli ugody rządu z Eureko oraz odwrócono uwagę opinii społecznej od zdradzieckiego planu związanego z podpisaniem traktatu lizbońskiego przez marionetkowego, skompromitowanego Prezydenta L.Kaczyńskiego. Tak działa system lokai politycznych, usadowionych w najwyższych szczeblach władzy. Tuż przed wybuchem afery 'hazardowej' odbył się nędzny spektakl PiS zwany kongresem. Już wtedy przygotowywano ludzi z tego zjazdu do czegoś innego, dało się wyczuć, że ich marionetkowy „wódz” Jarosław Kaczyński coś wie (podejrzewam, że Kamiński poinformował go o aferze „hazardowej”) o wielkiej zbliżającej się awanturze politycznej, ponieważ zjazd już był przygotowywany w duchu powrotu do władzy PiS, chodziło o to aby delegaci nie zajęli się przypadkiem tzw. „traktatem lizbońskim” i tak się stało. Nikt z działaczy PiS-u nie podjął debaty o oddaniu Polski w ręce ludzi marca 68 zwanych komisarzami UE. Tak działa partia która przedstawiana jest Polakom jako ruch katolicki i narodowo-prawicowy. Tak brat wspólnie z Kamińskim uratował brata przed linczem publicznym za podpisanie „traktatu”. MASONERIA oraz obce służby specjalne zainstalowane w Polsce muszą być dumne z takiej postawy „polskiej prawicy”.

Niestety, koalicja AWS-UW nadal rządzi tylko pod innym szyldem.

Zygmunt Wrzodak - Skierniewice 18-10-2009

GDZIE SĄ NASZE MILIARDY Z PRYWATYZACJI?

Wyprzedaż majątku nie załata dziury budżetowej, jak chce tego rząd. Mimo to mamy powrót do przeszłości. Polski rząd po raz kolejny - poprzednio w czasie rządów KLD i UD na początku lat 90, później SLD-PSL i AWS-UW na przełomie lat 2000/01 - postanowił sprzedać prawie wszystko.

- Takich gigantycznych planów sprzedaży państwowych spółek nie było od co najmniej 10 lat. Ministerstwo Skarbu Państwa (MSP) chce w przeciągu 18 miesięcy pozbyć się jak leci ostatnich cennych przedsiębiorstw, będących na liście tzw. spółek strategicznych. Pod młotek mają iść przysłowiowe srebra rodowe branży energetycznej i chemicznej - KGHM, LOTOS, ENEA [dystrybutor energii dla 16% rynku], Tauron [lider największej grupy energetycznej na południu kraju, posiadający 26% rynku], Polska Grupa Energetyczna (strategiczny operator sieci przesyłowej, posiada 29% polskiego rynku), Grupa ENERGA (jedna z czterech największych grup energetycznych w kraju), Zespół Elektroenergetyczny Pątnów-Adamów-Konin [drugi co do wielkości w Polsce producent energii elektrycznej z węgla brunatnego], grupa Ciech [lider europejskiego rynku chemicznego, 3,5 mld zł rocznego przychodu], kontrolująca czterech największych producentów nawozów w Polsce, Warszawska GPW oraz m.in. kopalnia Bogdanka.

Prawdziwy, wręcz historyczny skok na kasę może też dotyczyć w nieodległej przyszłości nowej emisji akcji banku PKO BP, a zwłaszcza PZU SA po zmianie statutu spółki, która zapowiedziana jest na walnym zebraniu, kiedy to w sposób absolutnie szkodliwy i niczym nieuzasadniony w ramach dziwnej ugody MSP z Eureko mogą wypłynąć z PZU SA do Eureko prawdziwe miliardy złotych z kapitału zapasowego PZU SA. Łącznie więc do 2011 r. ma być sprzedanych 800 ostatnich polskich firm. Ma to rzekomo przynieść budżetowi państwa w 2009 r. 12 mld zł, w 2010 - 25 mld zł. Gdyby rzeczywiście te plany miały się sprawdzić, Polska byłaby jednym z nielicznych krajów w Europie, a być może i na świecie, bez własnego systemu bankowego i być może bez własnej energetyki. Nie mówiąc o utraconych już wartościowych przedsiębiorstwach z branż: spożywczej, handlu wielkopowierzchniowego, cukrowniach, cementowniach itd.

NIE WYCIĄgniĘTO WNIOSKÓW Z PRZESZŁOŚCI

Jak widać nie wyciągnięto żadnych wniosków z doświadczeń lat minionych i okresu radosnej prywatyzacji z początku lat 90 i przełomu 2000/2001. Czy warto było? Jaki był bilans zysków i strat? Czy prywatyzacja gwarantuje dożywczo społeczny dobrobyt, postęp, wysoką jakość, a zwłaszcza, czy gwarantuje niższe ceny? To podstawowe pytania. Do tej pory sprywatyzowano w Polsce blisko 70 proc. majątku narodowego, w systemie bankowym to już prawie ok. 80 proc. Zyskałiśmy z tego raptem 83 mld zł, czyli mniej więcej tyle, ile wynosi roczny deficyt handlowy Polski, choćby w zeszłym roku. Najwięcej uzyskano w roku 2000, bo aż 27, 2 mld zł, w roku 1999 13,3 mld zł i w roku 2004 10,3 mld. Jednak wówczas sprzedawano majątek narodowy wg zasady ministra Janusza Lewandowskiego i ministra Emila Wąsacza - za tyle, ile ktoś chciał dać.

Dawano więc z reguły niewiele. Gdy wówczas prywatyzowano, a właściwie sprzedawano doskonały polski bank wraz z gotówką i klientami, uzyskano za jego całość ok. 3 mld zł. Dziś za resztówki tego samego banku Pekao S.A, czyli za 3 proc. posiadanych akcji, Skarb Państwa dostał od ręki blisko 1 mld 100 mln złotych. W 1992 podobna koalicja rządząca chciała sprzedać KGHM za 400 mln złotych. Dziś to wartość 1-2 proc. akcji tej firmy. Wiele sprywatyzowanych wówczas firm zmieniło już właściciela, ale już za kwoty wielokrotnie wyższe. Często trafiały do zagranicznych firm. Po wyprzedaży z początku lat 90 i przełomu 2000/2001 blisko 70 proc. całego majątku narodowego, co wartościowszych segmentów naszego rynku (bowiem sprzedawaliśmy nie tylko firmy, ale głównie rynek), nasze społeczeństwo powinno dziś opływać w dostatki, a góra pieniędzy powinna rosnać i procentować nowymi autostradami, wyższymi emeryturami, nowoczesną służbą zdrowia itd. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Dług publiczny Skarbu Państwa wynosi obecnie wielokrotność tego z początku lat dziewięćdziesiątych - blisko 650 mld zł. To tylko dług wewnętrzny, krajowy.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Pojawił się jednak ogromny dług zewnętrzny, zagraniczny, rzędu 200 mld euro. Fatalnie zadłużono nas jako społeczeństwo - mamy blisko 270 mld tylko na kredytach hipotecznych, ok. 200 mld długów z tytułu kredytów konsumpcyjnych, ok. 400 mld zł kredytów w bankach. Mamy olbrzymie zadłużenie na kartach kredytowych, które stale rośnie. Nie maleje również zadłużenie szpitali. Zadłużone i to potężnie, bo gdzieś na kwotę 40 mld euro są też sprywatyzowane, komercyjne banki, dziś własność kapitału zagranicznego. Mocno zadłużone są przedsiębiorstwa, również te sprywatyzowane. Mają długi w bankach na ok. 226 mld zł na koniec lipca 2009 r. i dziś nie bardzo mogą sobie pozwolić na nowe kredyty. Zadłużenie firm z tytułu emisji obligacji to już kwota 41 mld zł.

GDZIE SĄ NASZE PIENIĄDZE?

Rodzi się więc uzasadnione pytanie, gdzie się podziały pieniądze z tej rzekomo wielce udanej prywatyzacji? Te 83 mld złotych. Czy przepadły w kolejnych czarnych dziurach budżetowych? Największym skandalem prywatyzacyjnym współczesnej Europy był program NFI, czyli tzw. program powszechnej prywatyzacji który przeciętnemu Polakowi przyniósł zysk rzędu raptem dwóch butelek wódki, bo na dobrą parę butów już nie starczyło. Ale i tak firmy zarządzające zarabiały od 2 do 3 mln dolarów rokrocznie bez względu na wyniki tego zarządzania. Sprzedawano więc jak widać tanio, nieroztropnie, pospiesznie, głównie z przyczyn ideologicznych i pod zagranicznych inwestorów strategicznych, absolutnie nie licząc strat, kosztów, efektów spadku dochodów podatkowych i budżetowych i utraty rynków zbytu. Dziś ponownie słyszymy starą śpiewkę - sprzedajmy wszystko, elektrownie, dystrybutorów prądu, KGHM, LOTOS, GPW itd. Bo państwo jest najgorszym właścicielem. Wtedy ceny tych produktów spadną, a budżet będzie miał większe dochody. Nie będziemy musieli podnosić podatku.

Rzeczywiście, polskie państwo jest złym właścicielem, a przede wszystkim jest złym gospodarzem i nie dba o własnych obywateli. Problem jednak w tym, że żadna prywatyzacja nie usunie błędów popełnionych w polityce gospodarczej ani nie wyeliminuje na zawsze groźby deficytu budżetowego czy też spadku produkcji. Na przełomie 2000/2001 sprzedano majątek narodowy z bankami na czele za kwotę 34 mld zł tylko w tych dwóch latach. Wówczas wydawało się, że to gigantyczna kwota. Nie uchroniło nas to jednak przed dziurą budżetową i kryzysem 2001. Podobnie będzie i tym razem, nawet gdyby miał się powieść wielce optymistyczny scenariusz MSP, że uda się pozyskać z tej garażowej wyprzedaży całe 36,7 mld zł w 2009 i 2010 r. Już dziś wydaje się to bardzo mało prawdopodobne, choćby po nieudanej próbie sprzedaży ENEI. Do piątku 14 lipca na akcje ENEI nie zapisali się wielcy faworyci [CEZ i Vattenfall]. Gdyby to wszystko sprzedano, to i tak dziura Rostowskiego w budżecie na 2010 wyniesie ok. 100 mld zł. Potencjalnie w 2010 dochody krajowe, bez wpływów unijnych, wyniosą ok. 230 mld zł, a wydatki ok. 330 mld zł. Nie da się zapchać nawet połowy tej dziury dochodami z prywatyzacji. Potrzebne będą i cięcia budżetowe, i podwyżki podatków, od których rząd tak się dziś odcina i których ma nie być właśnie dzięki prywatyzacji.

RZĄD MÓWI, ŻE MUSI

Skoro rząd nie chce podnosić podatków ani zwiększać deficytu, co byłoby najprostsze i najtańsze wbrew pozorom, to postanowił wyprzedać majątek jak leci. Problem w tym, że potencjalni nabywcy dobrze wiedzą, że rząd jest na „musiku”, a nadmierna podaż musi obniżyć ceny. W Europie jest dziś więcej tych, co sprzedają niż tych, co kupują, a kupujący mogą przebierać w ofertach. Bardziej realna cena za przeznaczone dziś do prywatyzacji na lata 2009-2010 polskie spółki wynosi dzisiaj od 10 do 15 mld zł, a nie 37,6 mld zł. Obecnie, trzeba bardzo dokładnie liczyć, ile na tej transakcji prywatyzacyjnej możemy zarobić. A przecież dobry i mądry gospodarz robi rachunek zysków i strat przed sprzedażem. Sprawdza, co się bardziej opłaca - czy lepiej trochę podnieść deficyt budżetowy, co zrobiły oprócz Polski prawie wszystkie kraje dotknięte kryzysem czy sprzedać resztę najlepszych firm, pozabawiając się - jakiegokolwiek rezerwy na przyszłość. A przyszłość wcale nie rysuje się tak różowo. Gdy już wszystko sprzedamy, to co w 2011 r. czy w 2012 r. będziemy wyprzedawać? Wawel, jeziora mazurskie, Śląsk, a może nerki naszych obywateli?

W takiej sytuacji potencjalni nabywcy polskich dystrybutorów energetycznych, zakładów energetycznych, petrochemii, zakładów chemicznych czy polskiej giełdy z pewnością podyktują nam niekorzystne warunki rynkowe. Można będzie uzyskać zaledwie minimalne kwoty.

DOJNE KROWY NA ZARZNIĘCIE

Ktoś przy zdrowych zmysłach zadaje sobie na pewno pytanie, po co sprzedawać coś co dobrze funkcjonuje i przynosi zyski, daje pracę wielu ludziom, jest jednym z najbardziej znaczących płatników i podatników do budżetu państwa i składek ZUS. I tak spółce KGHM, przysłowiowej kurze znoszącej złote jaja, chce się podciąć gardło, a przy tym i swoją pozycję w firmie - ale po co?

KGHM w ciągu czterech ostatnich lat wpłacił do budżetu państwa 10 mld zł tylko z tytułu dywidendy. Co roku wpłaca też do polskiego budżetu państwa ok. 4 mld zł z tytułu podatków, składek ZUS i innych opłat. W ciągu najbliższych 4 lat wpłaci do budżetu z tego tytułu aż 16 mld zł podatku, a może i więcej. Łącznie, w ciągu najbliższych kilku lat będzie to więc kwota ok. 26 mld zł, a więc 3 kwoty, jaką MSP chce uzyskać ze sprzedaży w roku 2009/2010 wszystkich oferowanych przedsiębiorstw. Ile Skarb Państwa dostanie za sprzedaż 10 proc. akcji KGHM trudno dziś powiedzieć, ale z pewnością nie będzie to kwota 26 mld zł. II kw. br. spółka zakończyła z zyskiem około 1,5 mld zł przy przychodach ponad 5 mld zł.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

A przecież sprzedaje się raz, a dochody podatkowe będą jeszcze potrzebne przez lata. Być może, MSP wychodzi z założenia, że jeśli wszystko posprzedaje, to podatki wcale nie będą potrzebne polskiemu budżetowi. A może całe państwo nie będzie już potrzebne obywatelom? Chociaż polskie stocznie w Szczecinie i Gdyni były już prywatyzowane, to i tak z długami wróciły do Skarbu Państwa i na garnuszek polskiego podatnika. Teraz nie wiemy tak naprawdę, kto kupił stocznie, ale wiemy, że nie zapłacił. Przecież polski LOT też był już prywatyzowany na rzecz Szwajcarów... Mieliliśmy nie byle jakich fachowców od prywatyzacji m.in. J. Lewandowskiego i E. Wąsacza - który aktualnie, między innymi na łamach „Gazety Wyborczej”, radzi jak fachowo prywatyzować, choć sam znalazł się w kręgu zainteresowań prokuratury i Trybunału Stanu właśnie z powodu prywatyzacji. Powtórka kłopotów i skandali murowana. Dziś rząd i MSP sprzedają resztówki 2-3% banków za kwoty idące w setki milionów zł.

Za 3 proc. Pekao SA dostał 1 mld 100 mln zł, a za niecałe 2 proc. akcji BZ WBK 167 mln zł. Czyli bierzemy dziś za kilka procent akcji tyle co kiedyś braliśmy za 50, a nawet 100 proc. akcji, czyli za całość sprzedawanych, prywatyzowanych banków. To kiedy się prywatyzuje, a nie tylko jak, ma bardzo istotne, wymierne finansowe znaczenie. Zagwarantowanie budżetowi państwa stabilnych dochodów to obowiązek każdej władzy. Wygląda na to że na najbliższych wyborach prezydenckich problemy Polski miałyby się zakończyć. Powstaje jednak pytanie, co po tych wyborach?

KRYZYS ENERGETYCZNY KRAŻY NAD EUROPA

Zastanawia ogromna presja polskiego rządu na wyprzedaż systemu energetycznego, dystrybutorów energii, rafinerii w najbliższych dwóch latach. Zwłaszcza w momencie, kiedy jest już pewne, że w Europie w najbliższych latach będzie bardzo brakować energii, grozi jej wręcz kryzys energetyczny i - mówi o tym najnowszy raport amerykańskich służb wywiadowczych. Kto będzie miał energię w Europie, będzie coś znaczył i sownie na tym zarabiał. Dostawy gazu z Kataru to bardzo wątpliwa śpiewka z przyszłości gdzieś w okolicach lat 2014-2015. Jeśli wszystko pójdzie tym razem lepiej niż ze sprzedażą polskich stoczni. Polacy i Urząd Regulacji Energetyki mają fatalne doświadczenia po sprzedaży Stoenu RWE czy Siekierk Vatenfallowi, czyli firmom obcym... Ceny energii po prywatyzacji polskich zakładów energetycznych wzrosły dramatycznie. Tylko w zeszłym roku o 40 proc., a dla przedsiębiorstw zaproponowano wzrost nawet o 80 proc. na ten rok. W przyszłym roku możemy się spodziewać dalszego wzrostu cen energii zarówno dla gospodarstw domowych, jak i przedsiębiorstw. Co ciekawe, w kasach tych dochodowych przedsiębiorstw jest żywa gotówka. Tylko w Enei 2 mld zł po zeszłorocznej emisji akcji.

Polską tradycją prywatyzacyjną było przez lata kupowanie firmy w ramach tzw. prywatyzacji po części za pieniądze tej właśnie polskiej firmy. Jakby tego było mało, polskie firmy energetyczne to monopoliści. Sprzedawać będziemy więc nie tylko przedsiębiorstwo ale i rynek z klientami którzy podlegają dyktatowi cenowemu. A zwykłych polskich klientów praktycznie nikt nie broni. Swoboda wyboru dostawców energii to absolutna fikcja, a polski rynek energetyczny rośnie co roku o 5 proc.

Dodatkowo już niedługo z budżetu państwa popłyną do firm energetycznych dwa potężne zastrzyki gotówki. Jedna z tytułu zwrotu akcyzy. Oczywiście nikt się nie martwi, że my odbiorcy też płacimy akcyzę za prąd i tu zwrotów na pewno nie będzie. Drugi zastrzyk to miliardy złotych płynące z tytułu rozwiązania tzw. kontraktów długoterminowych (KDT). Znowu więc będziemy napychać cudze, głównie zagraniczne kieszenie, uzyskując śmieszne w tym kontekście dochody za prywatyzację energetyki.

NARÓD BEZ WŁASNOŚCI NARODEM BEZ PRZYSZŁOŚCI

Czy państwo bez własnych banków i przedsiębiorstw energetyki może sprawnie funkcjonować? Skąd będziemy brać dochody budżetowe w następnych latach? I nadal będzie trzeba dopłacać i to słono, do emerytur [z OFE ok. 30 mld zł, z ZUS-u i KRUS-u ok. 50 mld zł rocznie]. Na drogi w najbliższych 5 latach miało pójść 120 mld zł. Trzeba dopłacać do projektów UE w ramach współfinansowania, na co bardzo liczą polscy... przedsiębiorcy. Czy nie zabraknie tych środków? Skąd na to weźmiemy skoro już dziś tak dramatycznie brakuje dochodów podatkowych i do końca roku zabraknie z tego tytułu w budżecie ok. 50 mld zł, a w przyszłym roku blisko 100 mld zł. Prywatyzacja w dotychczasowym wydaniu to przysłowiowe przejadanie pieniędzy, zapychanie kolejnych dziur budżetowych, miotanie się od ściany do ściany, prowizorka i brak przede wszystkim uczciwego bilansu. Państwo polskie będzie pomimo mniej czy bardziej udanej prywatyzacji ciągle potrzebować środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb obywateli: emerytalnych, zdrowotnych, edukacyjnych i transportowych. Mimo prywatyzacji nadal jesteśmy państwem, które z powodu braku środków nie wywiązuje się przyzwoicie z żadnych obowiązków w stosunku do swoich obywateli.

Janusz Szewczak

**DYSLOKACJA FUNKCJI MAGISTERIALNEJ PO
SOBORZE WATYKAŃSKIM II – CZĘŚĆ I**

1. KRYZYS KOŚCIOŁA JEST KRYZYSEM AUTORYTETU

Poproszony o wzięcie udziału w teologicznym Kongresie *Si Si No No*, chciałbym rozwinąć następującą hipotezę: kryzys Kościoła Katolickiego jest kryzysem wypływającym z dyslokacji władzy nauczycielskiej, która została przeniesiona z

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

urzędu powszechnego Magisterium na urząd teologów. Dyslokację odczuto natychmiast, ponieważ zaraz po soborze reakcja była bardzo gwałtowna, a w ciągu ostatnich trzydziestu lat większość teologów doprowadziła do zrealizowania tego, czego wówczas domagała się i zamierzała zrobić: to znaczy iż uznano teologów za współuczestniczących w dydaktycznej funkcji Kościoła. W swoich papierach posiadam dużo wycinków z gazet, wiele dowodów świadczących iż sprawa była odczuwana jako zagrożenie.

Sobór - należy to powiedzieć - potwierdził w tym punkcie odwieczną doktrynę Kościoła. Lecz niebezpieczeństwo pojawiło się zaraz potem. W rzeczywistości, nie należy tutaj zapominać o głównej zasadzie metodycznej nowatorów, biskupów i soborowych ekspertów. Ci ostatni podstępnie wsunęli w przedstawione Soborowi Watykańskiemu II teksty wyrażenia niejasne, które, po opublikowaniu tekstów, obiecywali sobie komentować w sensie nowatorskim. Oto strategia, zrealizowana bez osłonek przez modernistów. Odnośnie tego istnieje - przytoczone również w *Iota Unum* - bardzo ważne oświadczenie holenderskiego dominikanina Edwarda Schillebeeckxa, który oznajmia wyraźnie: „My, idee które leżą nam na sercu, my je wyrażamy dyplomatycznie, lecz wyciągniemy ukryte wnioski po Soborze”. Sprowadza się to do powiedzenia: posługujemy się językiem dyplomatycznym, tzn. „podwójnym”, w którym tekst jest podporządkowany hermeneutyce, rozjaśniając, albo zaciemniając pojęcia, które nas interesują, lub nam odpowiadają.

Formułowano więc soborowe dokumenty, które, zakładając hermeneutykę bardzo liberalną i bez wielkiej wartości, miałyby ugruntować nowatorskie opinie.

Ponadto, nie należy zapominać, iż główny i zasadniczy skandal, jaki należy przypisać Janowi XXIII, wywodzi się z tego, że właśnie, przyzwolił on na to, aby protestanci... obserwatorzy na Soborze nie tylko asystowali w pracach komisji, lecz również uczestniczyli w nich, do tego stopnia iż niektóre teksty soborowe nie są jedynie elaboratami teologów czy też Biskupów, - lecz również teologów protestanckich.

Upadek autorytetu, który pragniemy omówić, jest jednym z najbardziej zakorzenionych trendów, wypływający z racjonalizmu, humanizmu, oraz naturalizmu. Jego główna zasada: prawdy wiary są rezultatem działalności ludzkiego intelektu.

2. DEFINICJA MAGISTERIUM

W tradycyjnej doktrynie wiara jest przekroczeniem rozumu; zgodnie z doktryną Kościoła Katolickiego, aby wierzyć, należy uwolnić się od rozumu, wznieść się ponad rozum, ponieważ to, co istnieje poza rozumem jest dla niego rzeczą dodatkową. Być na zewnątrz nie oznacza być w przeciwieństwie, znaczy to raczej iż jest to dopełnienie, konieczny pomocnik, i dlatego właśnie znajduje się on na zewnątrz. Zaś według doktryny modernistycznej, wiara jest jakąś formą rozumu, tzn. czymś, co jest jej dodatkowe. Znaczy to: aby wierzyć nie jest koniecznym odejście od rozumu.

Funkcją Magisterium Kościoła jest wpajanie w umysły wiernych przekonań nadprzyrodzonych: - nauczyć, przywiązać, kazać przystać. Słowo „nauczać” oznacza „zrobić w taki sposób, żeby ktoś dowiedział się tego, czego przedtem nie wiedział”. Co więcej, funkcja Magisterium jest również apologetyczna, gdyż nauczyciel musi bronić tego, czego naucza. Musi tego bronić, podając uzasadnienie dostarczone przez autorytet biblijny, a więc uzasadnienie rzędu nadprzyrodzonego lub też uzasadnienie porządku przyrodzonego. Po trzecie, nauczać czegoś oznacza również kazać „zachować” to przez umysły, którym to zostało przekazane, ponieważ nauczyciel musi czuwać nad tym, aby jego nauczanie nie było ani zmarnowane, ani zmienione.

Podczas Soboru miano świadomość, iż wyżej wspomniana cnota dydaktyczna poczyniała rozsypywać się w pył: świadczy o tym podpisane przez kard. Heenana, Prymasa Kościoła Angielskiego; oświadczenie:

Obecnie w Kościele nie ma już nauczania biskupów; oni nie stanowią już punktu odniesienia w Kościele. Jedyńm punktem, gdzie jeszcze realizuje się funkcja nauczycielska Kościoła, jest Biskup Rzymski.

Oznacza to iż tam, gdzie nikt nie naucza, wszyscy nauczają; a tam, gdzie nie ma już jedynej nauczanej prawdy, wygłasza się mnóstwo poglądów.

Lecz, z perspektywy trzydziestu lat, owa deklaracja Prymasa Anglii, zdaje się być mocno optymistyczna, ponieważ obecnie funkcja magisterialna nie przejawia się już nawet w Pontyfikacie. Jeżeli, tak jak to zauważyliśmy, Magisterium jest objawieniem Słowa Bożego zdeponowanego w Kościele, i które to Kościół ma za zadanie i obowiązek nauczać oraz głosić - to owego przejawienia się Słowa Bożego w obecnym Pontyfikacie poczyna brakować, lub przynajmniej zanikać: nie napisałbym 57 komentarzy odnośnie dokumentu *Tertio Millennio Adveniente*, gdyby Ojciec Święty nadal nauczał i objawiał Słowo Boże, będące prawdziwym „żywym Magisterium” w Kościele, i gdyby, przeciwnie, nie wyrażał on swoich osobistych przekonań, przestając głosić w sposób jawny i bezpośredni prawdę.

Lecz zredagowałem owe wyjaśnienia, ponieważ Ojciec Święty, w pełni sprawowania swojego autorytetu, nie udziela już wiernym takiej pomocy, jakiej oni oczekują od Najwyższego Magisterium; przemawia, lecz nie wyraża tego co winien powiedzieć. Gdyż - należy to jasno powiedzieć - nawet w najważniejszych dokumentach, każde słowo Papieża nie jest już Magisterium, lecz obecnie, bardzo często, nie jest niczym innym niż wyrażaniem poglądów, myśli, oraz racji rozpowszechnionych w Kościele: chcę tutaj wyraźnie powiedzieć, że nawet Papież odzwierciedla w swoich przemówieniach cały system myślowy, będący tym jaki dzisiejszy człowiek sobie upodobał.

3. ZAMIENIENIE FUNKCJI MAGISTERIUM

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA!!!

Doktryna prywatna jest osobistą teorią danej jednostki, lecz nie o to tutaj chodzi: chodzi o doktryny, które rozpowszechniły się i zdominowały przeważającą część teologii.

W *Tertio Millenio* czytamy co następuje: Chrystus jest spełnieniem pragnień wszystkich religii świata, i przez to właśnie jest On ich jedynym i ostatecznym celem”; i jeszcze [nie trzeba zatem lekceważyć przedmiotu] „spotkania chrystianizmu z tymi bardzo starymi, charakterystycznymi formami religijności (i jest to bardzo znamienne) poprzez ukierunkowanie monoteistyczne”, oraz dalej „w dialogu interreligijnym żydzi i muzułmanie muszą mieć pierwsze miejsce (53). A w *Ut unum sint*: „nieomyślność Papieża jest prawdą Kościoła, której nie można odrzucić. Lecz trzeba będzie znaleźć nowy sposób aby ją zinterpretować”.

Tak więc, nawet świadectwa Papieża nadały najwyższej funkcji nauczycielskiej dziwny charakter. Gdy Papież nie wyraża Słowa Bożego, które zostało mu powierzone i które ma obowiązek objawiać, nie głosi on Słowa Bożego, lecz wypowiada, w znaczeniu wspomnianym powyżej, swoje poglądy osobiste.

Znajdujemy się zatem w obliczu oznak upadku Magisterium zwyczajnego Kościoła. Papież winien strzec i objawiać Depozyt Wiary, Boskiego Objawienia, lecz czyni to bardzo nieśmiało.

W momencie gdy Papież rezygnuje z wypełniania swego pierwszego obowiązku, w Kościele nastaje wielki kryzys, ponieważ zostaje śmiertelnie ugodzony jego środek. Niestety, nie istnieje żadna inna, wyższa od Papieża instytucja korygująca: w rzeczywistości Prymat rzymskiego Biskupa jest, można tak powiedzieć, jednym z podstawowych dogmatów Kościoła.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat dziesiątki i setki Biskupów, przełożonych najrozmaitszych zakonów, prałatów kurii i, jako ostatni, Biskup rzymski, stopniowo osłabiali tę podstawę doktrynalną, rozszepiając wiarę i jej nadprzyrodzone źródło w miliardy prywatnych i osobistych opinii. Wynika to z faktu iż zasada rzymskiego Pontyfikatu jest *prawdziwą zasadą* Kościoła; gdy Papież ustępuje, Kościół rezygnuje, a gdy godzi się w Papieża, uderza się w Kościół.

Istnieje tylko jedno źródło autorytetu - Najwyższy Kapłan, Wikariusz Chrystusowy, który otrzymał od Chrystusa nakaz utwierdzenia w wierze wszystkich swoich braci. „Umocnić” znaczy „uczynić silnym”, „uczynić niezłomnym”.

4. KRYZYS PAPIESKIEGO PRYMATU

W kryzysie soborowym mają więc znaczny udział próby podziału nieomyślnego Magisterium pomiędzy Papieża i Biskupów. Ogólnie rzecz biorąc, pomimo *Nota praevia*, wrogi papieżowi ruch miał przewagę, gdyż ów duch antypapieski, antyrzymski, przeciwny autorytetowi jest bardzo rozpowszechniony. Nawet chrześcijanie są przekonani, iż nieomyślność winna być interpretowana w odmienny sposób. Z drugiej strony, jak już to widzieliśmy, sam Papież Jan Paweł II wygłasza deklaracje antypapieskie: „Wysłuchuję skierowanej do mnie prośby o znalezienie innej formy sprawowania Prymatu - pisał w *Ut unum sint*, w §95 - która, nie rezygnując w niczym ważnym ze swojego posłannictwa, otwiera się na nową sytuację”. Sprowadza się to do powiedzenia: nie można jej się wyrzec, lecz jednocześnie można z niej zrezygnować. Jest to zasada absolutna, nie będąc zasadą absolutną. Nieomyślność Papieża jest twardą skałą, „lecz” ... A gdy mówi się „lecz”, obsunięcie już się dokonało.

Nową formą będzie zmiana [na gorsze] prawdy, która jako niewzruszona. Istotnie, propozycje protestanckich teologów, podtrzymywane przez teologów kościoła rzymskiego, znajdują się już w obiegu, podając do wiadomości, iż protestanci mogliby ewentualnie zgodzić się na nieomyślność, przyjmując, że jest to tradycja i prywatne wierzenie, charakterystyczne dla Kościoła rzymskiego. A Ojciec Święty, w przytoczonych wyżej słowach, zdaje się zgadzać na ten pomysł. Byłby więc zatem gotowy do ograniczenia nieomyślności tak, żeby nie będąc uniwersalną, nie byłaby ona już nawet dogmatem wiary. Nie mówiąc jednak że sama natura Kościoła zostałaby zniszczona, ponieważ, jeżeli jedne diecezje wierzą, a inne nie, natura przez to narażona jest na niebezpieczeństwo. Kościół i wiara stanowią jedną i tę samą rzecz, podczas gdy według nowej formuły wiara i Kościół byłyby czymś innym w Rzymie i czymś innym w Berlinie.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat hegemonia papieska otrzymała ciosy o wiele zdradliwsze niż podczas Soboru. Ta śmiertelna rana na samym szczycie Boskiego Sanktuarium jest w istocie zamaskowana faktem, iż w dzisiejszych czasach moralny autorytet Papieża w świecie wzrósł. Lecz to zwiększenie, którego jesteśmy świadkami, nie posiada żadnego znaczenia religijnego, żadnej formy nadprzyrodzonej.

Roman Amerio [Zawsze wierni nr 2/1997 (15)] - CDN
